

W. MACHEJEK:
Znów
w Heracie
(str. 3)

F. KOLBUSZ,
CZ. BYWALEC:
Przed VIII Zjazdem
(str. 4)

M. SIENKIEWICZ:
Egzorcyzmowanie
„Dziadów“
(str. 7)

J. HAŃDEREK:
Katastrofa
(str. 9)

Życie Literackie

TYGODNIK

Kraków, 20 stycznia 1980. ROK XXX

nr 3 (1460) Dziś 20 stron Cena zł 4

BOGUSŁAW SCHAEFFER

O polskiej krytyce muzycznej

W opolskim liceum miałem profesora, który ważne kwestie miał zwyczaj poprzedzać zdaniem: Proszę słuchać uważnie, bo to nie będzie miłe. Zdanie to chciałbym tu powtórzyć. Rocznicowe podsumowania są zazwyczaj tylko uroczystym faizem. Cóż z tego, że uroczystym — kiedy faizem. W sztuce faiz nie jest niczym nowym, niczym obcym. Jest zalegalizowaną formą autokreacji. Od kiedy wartość sztuki mierzy się sukcesem, o rzeczywistej wartości nie ma mowy. Ale sukces to rzecz względna, nawet bardzo. Możemy sobie wypisać olbrzymią listę dzieł i ewenementów muzycznych które kiedyś były sukcesami, z czego jednak nie ani dla nich, ani dla nas nie wynika.

Na biurku każdego, kto zajmuje się muzyką i pisaniem o niej, powinna leżeć jako lektura obowiązkowa książka Nicolasa Slonimskiego „Lexicon of Musical Invective”. Autor wykazuje na podstawie opinii i recenzji, jak bardzo krytycy muzyczni mylili się w swoich sądach. Krytycy niegłupi, niekiedy skądinąd wielkie autorytety moralne. Ale jak myli się byle kto, czyli pierwszy lepszy krytyk, to jest to samo przez się zrozumiałe; kiedy jednak myli się autorytet moralny, jest nam bardzo przykro. Więc może po prostu krytyka muzyczna nie powinna być uprawiana? Bo jeśli mylono się co do Beethovena, Brahmsa i Debussy'ego, czemuż nie miało by się mylić co do nam współczesnych. A zatem należałoby zaproponować krytykom by zajęli się czymś innym, może przepisywaniem nut, może administrowaniem muzyką, a z krytyką niech sobie dadzą spokój, bo z tego nic nie wynika.

Jestem kompozytorem i muzykologiem, pracuję już 30 lat i ani razu —

powtarzam: ani razu — nie zdarzyło mi się przeczytać na swój temat czegoś, co dałoby mi jakikolwiek pożytek. Polska krytyka muzyczna okazała się najzupełniej nieużyteczna. To samo może powiedzieć (i powiedział) wielu moich kolegów, z najlepszym majstrem w dziedzinie praktyki kompozytorskiej Kazimierzem Serockim na czele. Więc po co są krytycy, po co piszą? Czy jest to aż tak popłatne, że robi się to dla pieniędzy? Nie, z pewnością nie jest to zajęcie popłatne. Muszą tu wchodzić w grę inne motywy. Moim zamiarem jest wykryć je, otworzyć, nie kulać, jak się to czyni od lat.

Motyw pierwszy: autokreacja. Mniej więcej znana polszczyzna wystarcza na to, by zostać krytykiem, by oceniać innych (kompozytorów, wykonawców, instytucje). Dalej to pisać poczuć władzy, bez której jakoś nikt się nie chce obejść. Niechby to była ułuda władzy, panowania nad innymi, ale musi być, bo inaczej nasz osobnik, mieniący się krytykiem muzycznym, byłby nieszczęśliwy. Z tekstów, które można przeczytać u nas w monopolistycznym „Ruchu Muzycznym” i w prasie pozostałej (bardzo tam zresztą mało o muzyce), wynika jedno: każdy piszący podkreśla swoją — na ogół poza tym niewidoczną — osobę. Krytyka muzyczna jest stołkiem, na którym staje się, by na fotografii współczesnego życia maleńka figura była również widoczna. A najlepiej jest stanąć koło kogoś wybitnego. Potem można sobie i innym wmawiać, że ów faktycznie wybitny nie mógłby się obyć bez przytulającego się do niego krytyka. W istocie rzeczy nikt tych krytyków muzycznych nie potrzebuje. Wolę dziesięciu przeciwników niż jednego apologetę, ale niechby ten przeciwnik zadał so-

bie trud przyswojenia sobie tego, co mam do powiedzenia, a to nigdy się nie zdarza. Jak się zdarzy, pierwszy o tym napiszę, na pierwszej kolumnie pisma, przyrzekam.

Motyw drugi: destrukcja. Łatwiej jest burzyć niż budować. Oczywiście fakt, że na dziesięć przejawów muzycznego życia może tylko jeden mieć większe znaczenie, wyzwala w krytykach muzycznych absolutną pewność, że kiedy gania coś, postępują słusznie. Nie tylko słusznie, ale i z korzyścią dla siebie. Stwierdzono już dawno (nasz Antoni Slonimski tylko powtórzył tę sekwencję, znaną od lat), że lepiej pisać jest źle o kimś, bo wtedy jednemu robi się przykrość, a 99. przyjemność i to wielką, bo przecież przeciętne masy muzyczne (odbiorców muzyki) nie są na tyle muzyką zajęte, by na wieść o tym, że coś zdeptano czy wytłuczono, nie mieć satysfakcji. Ja bym się do satysfakcjonowania tłumów nie palił, ale taki krytyk widocznie to lubi. Jeszcze nigdy nie słyszałem, by ktoś z krytyków, ciekawych opinii o sobie (mają ją tu), niepokoił się, czy czytałem jego rzecz pozytywną, zawsze pytają o rzeczy, które były przedmiotem ich napaści. Często w formie: czy aby ich wystąpienie było wystarczająco napaśliwe i co na to dany obiekt („wściekły, co?” — zapytał mnie kiedyś jeden z takich krytyków). Z punktu widzenia życia społecznego marnie to wygląda, ale takie jest życie, to nasze muzyczne.

Motyw trzeci. Postępując tak jak postępują, krytycy szybko robią sobie wrogów z ludzi, których skrzywdzili, a którym nie wolno się bronić (takie już jest z kolei to nasze prawo w dziedzinie muzyki). Jak zwykle w takich przypadkach, nieważne jest, kto zaczął, ważna jest sama animo-
(Ciąg dalszy na str. 13)

Gdy dwadzieścia lat temu C. P. Snow wygłaszał na Uniwersytecie w Cambridge swój słynny wykład „Dwie kultury” była to zarazem diagnoza i ostrzeżenie. Nie był on jedynym ani pierwszym myślicielem, który dostrzegł rozpad integralności kultury europejskiej, zajmował jednak w intelektualnym pejzażu swego kraju pozycję szczególną, pozwalającą mu dużo widzieć i być dobrze słyszany. Lord Snow był — jak sam mówi — „naukowcem z wykształcenia, zaś z powołania pisarzem”, należał zatem do dwu rozdzielnych światów, „wędrował pomiędzy dwoma grupami — porównywalnymi pod względem inteligencji, identycznymi rasowo, niezbyt różniącymi się pochodzeniem społecznym, mającymi podobne do-

czy na teren rozległy i gęszaski. Wkracza tam uzbrojony w aparat badawczy o niesprawdzonej przydatności, zapożyczony z dyscyplin wiedzy, w których już wcześniej się zadowolił. Aparat ten to przede wszystkim słowa-etykiety, które można przyklejać do zjawisk, znaki tworzące system pojęć. Słowo „humanizm”. Co oznacza? Spytaście stu ludzi a otrzymacie sto, prawdopodobnie różnych, odpowiedzi.

Jeśli fizyka i stowarzyszone z nią nauki uchodzą za „naukowe”, to z przyczyn głębszych. Z tych choćby, że zdają się oddzielać produkowaną przez siebie wiedzę o świecie od systemu wartości, że ich metody badawcze są „zmechanizowane” i rola człowieka jako podmiotu poznania redukuje się w nich do roli bezdusz-

PANORAMA NAUKI

KRZYSZTOF SZYMBORSKI

FIZYKA o ludzkiej twarzy

chody — które niemal całkowicie przestały się ze sobą komunikować (...). Przyrodnicy i humaniści, mieszkańcy świata nauki i świata kultury literackiej zdradzali, według diagnozy Snowa, odmienne postawy i schematy zachowań, wyznawali różne systemy wartości, mówiąc krótko — tworzyli dwie różne kultury. To, że fizycy nie znali kanonu europejskiej literatury, zaś „większość najmądrzejszych ludzi zachodniego świata wiedziała o (współczesnej fizyce) mniej więcej tyle co ich neolityczni przodkowie”, stanowiło jedynie zewnętrzny symptom głębokiego rozłamu.

Fakt, że niezwykle mało idei przenika ze współczesnej nauki do sztuki i do potocznej świadomości „humanistycznie wykształconych” ludzi jest chyba rzeczywiste fenomenem specyficznym dla XX wieku. I choć z drugiej strony, nie podzielałbym — przynajmniej tu i teraz, czyli po dwudziestu latach i w tej części Europy — surowości ocen Snowa co do poziomu czytania uczonych — przyrodników, to jednak nawet znajomość literatury iberoamerykańskiej i cotygodniowe wizyty w Filharmonii nie obronią fizyków, chemików i matematyków przed zarzutem, że uprawiają zawodo-
dowo działalność nie mającą nic wspólnego z humanizmem.

Zgoda, można na to odpowiedzieć — istnieje sztuka, nauki humanistyczne i nauki ścisłe, każdy robi swoje i nie sposób mu z tego czynić zarzutu. Takie jednak postawienie sprawy to unik, próba ukrycia problemu za zasłoną słów, w dodatku słów mglistych i niejednoznacznych. Problem istnieje, a przekornym tego dowodem jest upór z jakim najświatlejsi fizycy próbują dowieść, że nauka, którą uprawiają jest „humanistyczna”. Pomimo ich świętego zapалу. Dwie kultury nie wydają się sobie bliższe niż przed dwudziestu laty, gdy C. P. Snow wygłaszał w Cambridge swą mowę.

Badacz zapuszczający się na bezdroża dzielące dwa światy — świat kultury humanistycznej i świat nauk ścisłych — wkra-

nego automatu wnioskującego według „obiektywnych” reguł, że podmiot ten oddziałają od przedmiotu, czyli poznawanej rzeczywistości nieprzekraczalną barierą, że wreszcie zawoła tam, gdzie są najbardziej potrzebne — nie są w stanie stworzyć spójnego i zrozumiałego obrazu świata, w którym człowiek mógłby określić swe miejsce.

Nasza wiedza o świecie fizycznym jest tworem historii. Choć wydać się to może stwierdzeniem trywialnym, z tej konstatacji czerpać będą większość swoich argumentów. W jakim okresie rozwoju ludzkości szukać początków naukowego myślenia? Nawet jeśli odpowiedź na to pytanie istnieje, ja jej nie znam. Ciągłość (no, może trochę sztuczna) naszej tradycji w tej dziedzinie bezsprzecznie jednak sięga starożytności. Piszący na przełomie XIX i XX w. historyk filozofii John Burnet twierdził, że uprawianie nauki to „myślenie o świecie na sposób Greków”. Nie jest to definicja nauki, która zadowoliłaby formalistę, a nawet, być może, dałoby się dowieść, że Burnet mylił się. Uważam jednak, że bez odwołania się do starożytnych Greków, naszej nauki zrozumieć nie można.

W naszym zadufaniu chętnym się tym, że uczeń szkoły podstawowej wie dziś na temat otaczającego go świata więcej niż Arystoteles w okresie najwyższego rozkwitu swego intelektu. To prawda, ale przecież wcale nie zanosi się by rosło nam pokolenie mędrców. Gorzej, że spuścizna starożytności bywa postępowana nawet przez ludzi światłych. Austriacki filozof Ernst Mach, twórca empiriokrytycyzmu dążący do oczyszczenia nauki z wszelkiej metafizyki mówił w swych „Popularnych wykładach” o „nielicznych i niedoznacznych pozostałościach antycznej nauki”. Jego zdaniem „nasza kultura uzyskała stopniowo pełną niezależność, wzno-
sząc się wysoko ponad kulturę starożytności. Podąża ona w swym rozwoju zupełnie nową drogą koncentrując się wokół matematycznego

(Ciąg dalszy na str. 17)

ERNEST BRYLL

KONIUGACJA

Ja co piszę w bolesnych imieniu
Ale żyję sobie w tłustym cieniu

Ty co nibyś się urobił po łokcie
A masz ledwo brudu za paznokciem

On co śpiewa zawsze jak najszczerzej
A otwiera portfel jak najszerzej

My co niby Boga szukamy
A leżymy do góry brzuchami

Nie ziębimy już nie ploniemy
Nawet letni być nie umiemy

★ ★ ★

Wód, wód szeroka, dawno zapomniana
W spokój jeziora białego rozlana
Pod olszynowym zwilgła, pod brzegiem dębowym
Zapalająca się oddechem płowym

I my na wodzie. Ale tak maleńcy
Że nikt nas nie zobaczy. Nikt się nie dosłucha

W tym zamknięciu zniknięcia słyszący to więcej
Co dawniej było głuche dla naszego ucha...

Czy „zieloni” zagrażają koalicji?

P rzypomnijmy, o czym już była mowa w poprzednim felietonie: w październiku ubiegłego roku kanclerz RFN Helmut Schmidt zwrócił się listownie do weterana partyjnego Carlo Schmid z prośbą o bodźce myślowe, jak, to określił, dla przygotowania przemówienia na zachodniobermberskim zjeździe SPD. Schmid odpowiedział natychmiast, przesyłając dłuższe rozważania, które jego młodszy kolega partyjny uważał za trafne i wywierające głębokie wrażenie. List Carlo Schmid opublikowany został w grudniu przez znany tygodnik hamburski „Die Zeit”. Redakcja pisma dała mu tytuł: Carlo Schmid ostatnia rada.

Schmid zaczyna od stwierdzenia, że przyszłe wybory do Bundestagu trzeba wygrać, jeśli rządząca koalicja nadal ma realizować swoją politykę, polegającą na liberalizmie, społecznej solidarności, wolnościowym statusie prawnym państwa, oraz na rozwijaniu polityki zagranicznej zmierzającej do odprężenia i bezpieczeństwa. Zaznacza jednak od razu, że w agencji przedwyborczej nie można się oprzeć na jednym tylko pozytywnym hasle. Wielu wystarczy, być może, hasło: „Strauss nie ma prawa zostać kanclerzem” — ale istnieje zdaniem Schmid’a jeszcze czwarta partia, tak zwanych „zielonych” (obrońców środowiska naturalnego), sprzymierzonych z różnego rodzaju zniechęconymi wyborcami.

„Zielonym” też poświęcił Schmid najwięcej uwagi w swoim liście. Podzielił on ich na trzy grupy. Do pierwszej zaliczył „falszywych zielonych”, dla których grupowanie to jest okazją do podważania wiarygodności rządu, przeważnie z pozycji skrajnie lewicowych. Drugą grupę stanowią młodzi jakoby sekciarze z temperamentem i skłonnościami do „antypostawie”. Zaliczył do nich m. in. antyalkoholików, antynukleotowców, przeciwników wszelkich zatruc cywilizacyjnych oraz

Co robia Niemcy

złocznego kapitału, którzy — według jego własnego doświadczenia życiowego — w latach trzydziestych wydawali w końcu po stronie Hitlera, upatrując w nim zowacy „naturalnego” życia. Trzecią wreszcie grupę stanowią — refleksyjni. Powiedział o nich: „Rozumiem ich, których, podobnie jak i nas, przeraża postępujące spustoszenie naszego naturalnego, społecznego i duchowego obszaru życiowego poprzez wciąż bardziej żarłoczną technicyzację wszystkich poczynań życiowych, rozumie ich, ale w przeciwieństwie do nas są oni zdania, że rozsadek sam weźmie górę, jeśli będzie się głośno krzyknąć i jeśli da się „znaki”, który będzie wyraźnym sygnałem do zdemaskowania ukrytych doświadczeń politycznych przynależnych do sił ponadpaństwowych, jak to już kiedyś było.”

Strauss będzie miał trudności przekonać ich do swojego programu, gdyż za swoją polityczną zasługę uważają oni już sam fakt, że obnażyli niszczycielską siłę współczesnego systemu partyjnego. Wystarczy jednak, że FDP uzyska tylko 4,9 proc. głosów i tyle samo uzyskają „zieloni” a zwycięży Strauss. Mają bowiem „zieloni” szansę wiarygodności, zwłaszcza iż skłaniają się ku nim również pisarze, artyści, ludzie powiązani z uniwersytetami. Młodzi ludzie, którzy mogą do nich przylgnąć, poza wieloma innymi wirusami, trapiącymi społeczeństwo, dostrzegają nader groźnego wirusa władzy, w „zielonych” zaś pragną widzieć bojowników o obraz świata w stylu J. J. Rousseau.

Schmid ostrzega przed złudzeniami, że po zwycięstwie wyborczym uda się zrealizować w pełni program ideowo-polityczny socjaldemokracji. Nie można więc agitować pod hasłem totalnego jego zwycięstwa. Nie chodzi przecież w tej chwili o to, że ma się rację teoretycznie, lecz że raczej należy podtrzymać w zależności od danych warunków społecznych i państwowych. Zaleca więc jak gdyby większą elastyczność, która z kolei, jak to wiemy, skłóciła już solidnie młodzież partyjną z „taktikami”.

„W dawniejszych czasach mogliśmy polegać na tym, że uczciwie hasła doprowadzą nas stromą ścieżką w górę.” A dziś? Czym jest na przykład socjalizm dla Schmid’a (słowo to zaopatrzyl w cudzysłowy)? Nie zajdziemy daleko, powiada, jeśli rozumiemy przez to jedynie uproszczenie środków produkcji — trzeba raczej mocniej podkreślać najbardziej możliwy wzrost jakości humanistycznej w stosunkach międzyludzkich w techniczno-wytworzonej sferze. I tak SPD według Schmid’a powinna aktualnie rozumieć socjalizm. Podobnie doradza rewizję takich pojęć jak ojczyzna czy naród, występując przeciwko tradycyjnemu ich rozumieniu, wzbogacając na przykład pojęcie ojczyzny — o czystsze, nie skażone powierze, naród zaś o ponadnarodowe ideały ludzkiej wspólnoty. Wykształcenie polega dlań nie tylko na mnożeniu wiedzy, lecz przede wszystkim na takim pośrednictwie, by wszyscy posiadali mogły duchowe zdolności, podtrzymujące świat w jego wewnętrznej strukturze.

Wypowiadał się również Carlo Schmid o polityce zagranicznej, zakładając, że głównym jej celem powinno być odprężenie w świecie. Powiada przy tym: „Bez układów wschodniej republiki federalna byłaby izolowana również od Zachodu, albowiem tylko dzięki nim uzyskała ona w polityce zagranicznej zdolność ruchu. Bez nich poddawana byłaby stale zagranicznym pre-

LESZEK HERDEGEN



15 stycznia zmarł nagle w Toruniu Leszek Herdegen. Odszedł wybitny aktor, znany z wielu znakomitych ról teatralnych, filmowych i telewizyjnych, obdarzony fascynującym głosem, powszechnie znany i lubiany artysta.

My, w Krakowie, odczuwamy przerażającą niespodziewaną śmierć Leszka szczególnie boleśnie. Tu rozpoczęła się jego kariera artystyczna, tu największe sukcesy odniósł Leszek. Był jednym z tych ludzi, którzy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych tworzyli kulturalny klimat miasta.

Urodził się 28 V 1929 w Poznaniu. Absolwent Liceum im. Nowodworskiego i krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Tea-

tralnej, jeszcze jako student uczestniczył w życiu artystycznym miasta. Jednocześnie pisał i ogłasza interesujące poezje. Zajmuje się krytyką literacką, uprawia esej i felieton. Przez pewien czas był w naszej redakcji kierownikiem działu krytyki literackiej, później prowadził dział literatury współczesnej w Wydawnictwie Literackim. Wydał zbiór felietonów literackich „Zadania domowe”.

Siopniowo coraz bardziej wciągał go i absorbował teatr. W sezonie 1953/54 był aktorem i kierownikiem literackim Teatru Wybrzeże. Po powrocie do Krakowa od 1955 występował w Starym Teatrze. Szybko stał się aktorem wybitnym, jego karierę sceniczną znaczą rolę Hamleta, Kaliguli, Edypa, Makbeta. Stał się artystą ulubionym przez krakowską publiczność, bezapelacyjnym zwycięzcą wielu kolejnych plebiscytów.

Od 1964 przez kilka sezonów występował w Teatrze im. J. Słowackiego. Później przenosi się do Warszawy, wchodzi w skład zespołu Teatru Powszechnego. Coraz częściej oglądamy Go w filmach i w TV.

Nie zobaczymy Go już więcej na scenie, nie usłyszymy Jego głosu, nie zobaczymy Jego zawsze otwartego, życzliwego, mądrego spojrzenia. Odszedł jeszcze jeden przyciel i wybitny człowiek współczesnego teatru.

CZĘŚĆ JEGO PAMIĘCI!

przegląd prasy

WESTERN MICKIEWICZA

Jarosław Marek Rymkiewicz po Fredrze zabrał się do Słowackiego i opukuje z różnych stron jego przegodę z Towiańskim, a więc sprawę dla polowy niemal twórczości poety KŁOSÓW. Ukazało się już w TWÓRCZOŚCI parę odcinków, wkrótce więc można będzie zająć się tym bliżej. A tymczasem Jan Zbigniew Słowicki przystąpił do publikowania w KULTURZE swych rozmów z Mickiewiczem. „Chodzę — powiada — z Mickiewiczem w głowie, jak kobieta ciężarna...” Jaki był, że pisał tak, a nie inaczej? Skąd np. u autora traktatu o grzeszności (w „Panu Tadeuszu”) skłonność do nieaktów i afrontów? „Mickiewicz przedstawia się często jako ofiara szyszan, spisków, napaści (zwłaszcza Piłgona, skądinąd zasłużony, celował w takim ciepłotnym portretowaniu poety). Tymczasem M. miał żęby (ostre) i potrafił ugryźć. A było to niekoniecznie odgrzyzanie się. Bywało, że gryzł pierwszy.” Albo ten świetny apetyt, w twórczości i w życiu: „ten człowiek nie znający powściągliwości jadł całym sobą”. „O Bogu nie rozmawiam przy herbatce” — powiedział Lamartiniowi, pochłonięty pić herbatę...

„To nie była wysuszona postać trzcina myśląca. Nie był to anachoreta, który trawi tylko swe wewnętrzne. Chętnie jadł pasia przerwania zewnętrznego na swe wnętrza, ażeby to wnętrze użewetnić następne w twórczości. I dopiero w kontekście tej pasji jest sens mówić o jego apetycie,

sprawa apetytu przestaje być zagadnieniem trywialnym.”

„Ale przeskoczmy do zapowiedzianej sprawy. Tadeusz czytałem po raz pierwszy w parę lat po wojnie — pisał Słowicki. — Zrobił na mnie wrażenie ponure. Tak: ponure, zwłaszcza Księga Dziśnaja „Bitwa”, a jeszcze bardziej Jednostka „Emigracja. Jacek”. I następują cytaty z „Bitwy”: „o pieści Chrzciciela miastą głowę sierżanta, o sernicy, która walczy się pomieszczała mózgi z serami, o Kropielu i Brzytwej mordujących jak młocarnia z siewkarnia... No, a w Księdze Jednostki mamy tajemnicze zniknięcie majora Piłgona „pro publico bono”. Tych brutalizmów „ktos inny może być w ogóle nie spostrzegł”, powiada Słowicki, lecz w okolicznościach bezpośrednio powojennych...

Cóż, spróbujmy porównać doświadczenia. Pierwszy raz czytałem „Pana Tadeusza” jako dziecko, podczas I światowej. Miasto przechodziło z rąk do rąk, pamiętam trupy na chodniku naprzeciw naszych okien, pamiętam też okropny, wojenny papier, gdzie druk z odwrotnej strony przebiegał i zmuszał do powolnego odcyfrowywania tekstu. Ale nie kojarzyłem tych dwóch spraw: w książce była bardzo piękna bajka. Myślę, że wielu tak czytało po raz pierwszy, nawet w wieku odpowiedniejszym, powiedzmy gimnazjalnym. I tak to zostaje. Trzeba szczęśliwego momentu (wzmoczonej wrażliwości, potrzeby duchowej), żeby w lekturze późniejszej odzyskać świeżość spojrzenia. Tak jak Jan N. Miller, który po takiej lekturze wszedł w latach międzywojennych całą kampanię

rewizjonistyczną. (Od Millera zresztą Słowicki się odcina.)

Otóż i mnie spotkała podobna przegródka, a to za sprawą „Bitwy”, której rzeczy martwych. Kupiłem to najnowsze „kieszonkowe” wydanie Czytelnikowskie, które ma wiele zalet, lecz introliktorkę taką, jakby to były kartki do wyrzucania. No i parę kartek zaraz mi zostało w ręku. Wkleiłem, ale już poczułem się upoważniony do czytania z obwieszką, czyli smarowania po egzemplarz, co uprawiam nałogowo. Ileż podkreślić porobiłem, zacząwszy gdzieś od Zasiłania, ile plusów nastawiałem („Zan i trzech Czeszów” itp.), ile wykrzykników zachwytał. Aż doszło do Bitwy — i o bok tekstu pojawiły się kwiatki: w tych samych miejscach, które Słowicki cytuję, i jeszcze jeszcze. Na przykład: Tadeusz ukryty za studnią (i trzeźwy), „okropnie razi Moskwę, starszyzna wybiera (...) mierz po galonach...” A teraz uważa: „za czym Ryków gniewa się i dąsa / Tupa nogami, szpady swej ręką kasa”. Ładny obrazek?

Pytanie: — po jakiego diabła napisał to pan Adam? Przecież to bzdura, z każdego punktu widzenia. Nigdzie więcej Mickiewicz kapitała Rykova nie ośmiesza. Za chwilę pokazuje go w bardzo eleganckim pojedynku z Hrabia. Narzynał ostrą granicę pomiędzy Rykowem a Plutem (który stał się plutem — lotrem — z dawnego Plutowicza). Ryków to zany Moskal, łapówek nie bierze, o Kościuszkę wyraża się ciepło, a swe krzyże i medale pobierał w bitwach, które należały do Państwa chwały oręza rosyjskiego. I Mickiewicz je skrupulatnie pamięta

i wlicza. (Kazimierz Wyka napisał dwa tomy o „Panu Tadeuszu” akcentując wierny realizm poety!) Wiele powtarzam pytanie: po co mu to było?

A właśnie. Rewanż! Za te cytelniki, które może gryzły batystowe chusteczki, za tych, którzy — gryzli palce — niech raz porządny właściciel Moskal, który chciałby dobrze, „ale coś? car nie pozwala!”, niechże on tu, za sprawą protegowanego Tadeusza — pogryzie rekojęść swej szpady. Choć na chwilę na półwiecie trzynastoletni, choćby kosztem groteskowego kiksus piśarskiego, ale niech się stanie ten dziecinny rewanż!

Jak w westernie. Jak w bajce („ja tam byłem, miód i wino piłem”), gdzie bohater zawsze na końcu odnajduje ukochaną, gdzie porządni ludzie (jak Ryków) po chwilowych kłopotach pojawiają się znów w całej krasie, a dranie i renegaci znikają bez kwestii, pro publico bono. A trupy? Przecież są konieczne. Iu rycerzy musi zginąć, zanim Jasio pokona smoka i weźmie królową? Tacy już jesteśmy. Realne wesela też urządzamy z udziałem karetki pogotowia.

I jest tu jeszcze świadoma strategia piśarska, którą nie pamiętam, czy zauważył Wyka. Oto inna scenka z kwiatkiem: trzech jęgrów ramie w ramie wsuwa się przez drzwi z bagietkami na gwałtach, a zaczyna Maciek Rózczyński „ciał okropnie: może głowy by trzy zwałili”. Lecz starcy, czy nie dojrzał, czy zbyt się zanablił? Bo nim szyje wytknili, rabnął po kaszkietach. Zdarł je; Różga spadając brząkała po bagn-

tach — / Moskale cofają się, Maciek ich wygania! Na dziedziniec.”

Otóż pytam się, ile to jest trzech szermierzy — w rzędzie? Minimum półtora metra (nawet jeśli pijani). A długość brzeszczoty takiej śla- checkiej Rózczyński? Mnij więcej połowa tego... Węć jak i czym dosięgnął najdalej od siebie jęgra Maciek nad Maciami? Ano połączą toposu rycerskiego. Bonapart czarował, Suworow czarował i Mickiewicz czaruje: legendarne mienie mało to razy trzy głowy ścinały? Od czasów Rolanda po Longinusa Podbięte.

I tego jest grubo więcej, w tej całej Bitwie. Ale czy warto pienia- czyć się o Cudowną Sernicę (która realnie dwóch, trzech by skrzywdziła) i o częstotliwość obrotów Straszliwego Kropidla? W westernach też każdy cios pięści jest heroizowany, strzela jak but w nile, i-co? I nie. Jeśli bohater, wyjdź na swoje choćby dostał nie wiem ile. Chodzi o rytm serca i wyobraźni — przynosić w końcu ukojenie. Tu — ukojenie na pańskim bruku...

Ukojeniu służy i to, że jęgrów po- bito pijanych, i że Ryków jest ze szkoły Suworowa (co wraca parokrotnie i feldmarszałka od Kościuszki dzieli tylko kil’ nacięte wersy mowy kanitana). „Gniewać się o przegrane?” — mówi Ryków, a czytać pierwszy mieli to weterani „emigranci, słusznie przecież oceniani jako znakomici żołnierze. Dla żołnierza jednak to nie katastrofa, z kim się przegrywa. Czytajcie uważnie, to są mistrzowskie stronic.

M. A. STYKS

Prasa zagraniczna

S zerokim, echem w masowych przekazach, światowych odbił się wywiad Leonida Breżniewa dla męskiej PRAWDY. Jak wiadomo Leonid Breżniew ocenił sytuację międzynarodową na tle sankcji USA w związku z wydarzeniami afgańskimi. Prasa meksykańska — pisał AP — w większości starająca się pisać neutralnie o tym konflikcie, uwy- pukiła ten fragment wywiadu, w którym „przewidza radziecki powstanie na zasadność umów między państwami w dziedzinie handlu, kooperacji, kultury, a nie tylko polityki, które były chimerą przed wojną...”

LE pod- kreśla fragment przemówienia na temat niezależności ZSRR w dziedzinie gospodarki od amerykańskiego widzi-

misie. ● Handel światowy — kome- ntuje DPA — dozna dużo szkód wskutek amerykańskich nacisków na soju- zników w sprawie wycofania do ZSRR pewnych towarów tzw. strategicznych. Indira Gandhi — pisał AFP — w swym oświadczeniu już w charakterze premiera nowego rządu indyjskiego oświadczyła, że dozwolanie Pakistanu przez USA i umizgi min. wojny Brouna do Chin niepokoją Indie i że jej kraj będzie kontynuował politykę współpracy z ZSRR. ● W USA w przemówieniach przedwyborczych J. Kennedy’ego coraz częściej pojawia się zarzut wobec J. Cartera, że ograniczając eksport zboża do ZSRR naraził podatników amerykańskich na ok. 2 mld dolarów, które trzeba wy-

zawążyć przeliczyć. Zachodniomiernecka DPA wątpi w zapewnienia Kanady i Australii, których rządy zapewniły prez. J. Cartera, że nie podwyższą

eksportu zboża do ZSRR. W 1978 światowi eksporterzy wyeksportowali 73 mln t pszenicy w tym USA 34 mln t. Poza tym USA dostarczyły na rynek światowy 50 mln t kukurydzy. ● AFP donosi, że rząd Argentyny tylko wtedy nie będzie eksportował zboża i kukurydzy dokądkolwiek, gdy rynek wewnętrzny zgłosi większe potrzeby.

● W związku z chorobą i operacją nogi prez. Tito TIMES pisał, że 87-letni przywódca Jugosławii jest naj- wartościowszą spójną wielonarodowe- go państwa. Utrata tej wartości może być katastrofą dla federacji jugosłowia- Ńskiej. ● Amerykański tygodnik TIME pisał o radach komunistycznych me- row w Włoszech, m. in. w Rzymie, Neapolu i Turynie, dwunastce ra- tmat ich „nieumiejętności w rządzeniu wynikającej z idealizmu. Natomiast chrześcijański demokraci mogą być skorumpowani, jednakże mają oni doświadczenie w rządzeniu. Ale „ko-

munistyczny mer Turynu, 48-letni Diego Novelli rozwiąza” przy- ma- katastrofalny brak klas szkolnych. W Turynie, pełnym mab robotników imigrantów z południa Włoch, klas lekcyjnych 4,5 roku temu było tak mało, iż uczniowie musieli chodzić do nich, na dwie, a czasami nawet na trzy zmiany. Teraz wszyscy chodzą normalnie. Od 1975 (kiedy to został wy- brany Novelli) miasto zbudowało 1159 nowych sal lekcyjnych oraz otworzyło 267 przedszkoli i 34 miejskie żłobki”. ● Prezydium KC KPCz przedyskutowało i uchwaliło program racjonalizacji, oszczędności i zużycia wszystkich źródeł paliw i energii, zwracając się w spe- cjalnym liście do wszystkich organizacji partyjnych z zaleceniem pełnej realiza- cji tych zamierzeń. Piszac na ten temat RUDE PRAWO stwierdza, że powo- dzenie tej ogólnonarodowej akcji ma kolosalne znaczenie dla sprawnego

funkcjonowania i dalszego rozwoju gospodarki narodowej. Dla pełnego zabezpieczenia wzrastających stale po- trzeb paliwowo-energetycznych decy- dujące znaczenie mają trzy główne kierunki działania. Są to: większe wy- korzystanie własnych źródeł surowco- wo-paliwowych, głównie węgla brunatnego, szeroki i szybki rozwój energetyki jądrowej oraz lepsza gos- podarka i oszczędzanie wszystkich rodzajów paliw i energii. Ścieżką wy- dobycia paliw i rozwój energetyki jądrowej dadzą pożądane efekty wte- dy, gdy ulegnie radykalnej poprawie gospodarka tymi surowcami. Jeśli więc w tej pięcioletniej przewiduje się tą drogą osiągnięcie oszczędności rzędu 6 mln ton umownego paliwa, to w na- stępnej ma już być 11 mln ton, zaś w 1990 ponad 25 mln ton umownego pa- liwa (PAP)

W Heracie byłem dwa razy, na początku listopada 1979 trzeci raz. Pierwszy raz dwadzieścia lat temu gościłem półrocznie i zostałem przyjęty przez królewskiego gubernatora Hamidullaha Enayata, ówczesnego z córką sławnego Amanullaha, wychowaną we Włoszech.

Herat, drugie lub trzecie co do wielkości miasto afgańskie, zawsze był na przeciągu historii; w wieku XVIII i XIX w heracki rejon wdzierały się watahy Persów. Sprzyjały temu zarówno mocarstwowe ciągoty Teheranu i Meszedu, boccenie się herackich emirów wobec Kabulu i Kandaharu, jako też pokrewieństwo języka. Ta część „kraju Hindukushu” posługuje się językiem dari, czyli quasi-perskim (Pusztunowie mieszkający w centralnych i wschodnich rejonach Afganistanu i reprezentujący mniej więcej połowę ludności, rozmawiają w języku pusztu. Na wschód od miasta Dżelalabad i przełęczy Chyber w Pusztunistanie,

wall orkę — płukami a nawet sochami, nie bardzo podatnymi na kamienie. Podskakiwały, wyskakiwały za zadkami mulów lub myśliwych koników. Obrzędowali orace w luźnych płowych koszulach do połowy uda, przepasanych. Ale im bliżej Heratu, tym ziemia stawała się — oceniając na oko — pulchniejsza, a może tylko wilgotniejsza, przeto na pewno urodzajniejsza. Pokazały się ciągniki zaprzężone do wielokobowych plugów. Optymistyczne widoki? Na pewno... ale i pozornie. Dlaczego pozornie? Za niedługi czas dowiedziałem się, że jedną z pierwszych czynności rebelianckich przywódców i oficerów no opanowaniu Heratu i okolicy było zmuszanie nadzielenych biednych chłopów i bezrolnych do darcia aktów nadania; jeśli parcelant nie wykonał rozkazu, padał trupem od miecza lub kuli. Z tego powodu miało zginąć około pięciuset biedaków, wielu rolników obawiało się wrócić na nadane pola, przeto żeby nie leżało odfo-

syn Timura Kulawego, sultan Szahruch przeniósł tu z Samarkandy stolicę imperium — to wiek XV, a jeszcze wyżej wywindował miasto sultan Husain-Baiqar (przełom XV i XVI w.). Z tych lat zachowały się dziesiątki wartościowych pamiątek. Owych czasów także sięgają ogrody (część z nich za glinianymi murami), istniejące w swej okazałości dzięki owym dżujom — kanalikom. Działal mistrz malarstwa Behzad i poeta Abdul Rahman Dżami. W tym centrum kultury katalog napisanych i przetłumaczonych w Heracie woluminów (od inwazji Arabów) liczy aż 700 stron. Ludziom sztuki pomagała przede wszystkim Gohar Szad — żona sultana Szahrucha, historycy porównują jej zapobiegliwość do działalności Medyceuszów we Florencji. Z budowli zainspirowanych przez nią najpiękniejszą była medresa — wyższa uczelnia muzułmańska, budową kierował słynny architekt Imad-ud-Din. Nic dziwnego, że pamięć sultana uczczo-

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Korespondencja własna z Afganistanu

ZNÓW W HERACIE

przypiętym przez wielkobytyjskie dyktando Pakistanowi, mieszka ok. 8 milionów Pusztunów). Pierwsze notki o Heracie-Hairawie znajdujemy w starożytnych perskich tekstach religijnych; grecki geograf Ptolemeusz oznaczył miasto nazwą Ariana — centrów Ariów, którzy „popłynęli” później do Indii i Iranu. W wirze doniesień o walkach wewnętrznych w Afganistanie parę miesięcy po rewolucji ludowo-demokratycznej w kwietniu 1978 najgroźniej brzmiał relacje o krwawym reakcyjnym terrorze właśnie w Heracie, przez cztery dni miasto znaj-

giem — wjechały maszyny państwowe. To z kolei pozwoliło nieprzyjaciółom rewolucyjnego Afganistanu na nowe szkolowania ludowej władzy, która jakoby przystąpiła do kolektywizacji rolnictwa. Tak — siak, obszarnicy sadowili się na ziemiach najżyźniejszych, i w zasadzie nawodnionych. Ziemia rodzi dwa razy w roku. Tu rodzą się najrozszebiałszy winogrona. Obszarników było około 50 tysięcy, ustawa o reformie rolnej daje im możliwość pozostania na 6 ha, i przy dużej ilości zwierzyzny, która nie uległa parcelacji. Ale nie do końca pomyślano, jak ją wyżywić.

no w mauzoleum i grobowcem. Wspaniałe dekoracje wnętrza.

Odszukałem Fahide, tę z opowiadania „Ty psie niewierny”. Przez kilkanaście lat niewidzenia zmierzniała, ale zachowała dawną zapalczywość. Odnalazłem ją z pewnym trudem, albowiem ukrywała się nie tylko przed kontrrewolucjonistami, ale i przed „własnymi” z grupy gen. Hafizullaha Amina, który wykiwał M. Tarakiego i Babraka Karmala, aż wykończył Tarakiego... jako rzekomego zdrajcę i oportunistę. Fahida była znana jako „tarakówka”. Ona, dzielnie walcząca z zaszywanymi kobietami w czadry i parandze, przywódczyni herackich „ligówek”, dobrowolnie wzięła w te brunatne ubiory celem zakonspirowania się.

Nadechodzą przedwiośnie. Trzeba było się spieszyć, bo od dwudziestej obowiązywała godzina policyjna. Zagaiłem niezbyt zęcznie.

— Zgodnie z przyrzeczeniem zgłasza się „pies niewierny”.

Uśmiechnęła się smutnie, i zagryzła wargi, zda się upokorzona, jakby to ona była winna wzajemnemu trzebieńiu się lewicy. Po chwileczce wyznała:

— Byłam pewna zmian w naszym kraju... ale nie o takiej sytuacji marzyłam. Zaczęło się naprawdę wzniosło: zrównano przydziały maki po niskich cenach dla robotników i urzędników, w armii zrównano racje żywnościowe od sierżanta do generała. Taraki wbił w oficerskie głowy, że rewolucji dokonała Ludowa Partia Demokratyczna na czele mas, zaś zakonspirowani oficerowie byli przede wszystkim członkami partii, dlatego ma im przewodzić sztab partyjny a nie wojskowy. Prawicowi rebelianci natrafili na dobrą dla siebie sytuację, podbechtali nie tylko fanatyków religijnych, ale nawet brygadę czołgów. Chodź, pokażę ci gdzie się zaczęło...

Spod hotelu Dżamiego udaliśmy się do Wielkiego Meczetu w centrum miasta, byłem tam już dwa razy, jego fragmenty pamiętają X wiek, był wiele razy restaurowany, lecz wewnętrzny dziedziniec wyłożony płytami z jasnego kamienia pozostał raczej niezmieniony, gromadząc w dni modłów nawet 15 tys. wyznawców Allaha. W odróżnieniu od religii chrześcijańskich, islam zaleca modły pod gołym niebem; sklepienie, mury, dachy przeszkadzają w łączności ze Stwórcą. Dziedzinniec to imitacja pustyni, na której muzułmanie modlą się zwróceniem twarzami w stronę Mekki. Rzuca się w oczy olbrzymi kocioł z brązu na środku dziedzińca z 1375 r. pięknie rzeźbiony i opatrzone wersetami z Koranu i wierszem perskiego poety Saadięgo z XII w. Minarety, filary, sklepienia, bramy pokryte różnokolorowymi kafelkami i marmurami, misternymi arabeskami i kwiatami.

— W tym rzecz — relacjonowała Fahida — że kolejny remont tego meczetu nie został dokończony za panowania Jego Królewskiej Mości, ani za Dauda i — właśnie Taraki kazał wyasygnować wiele milionów afganów na ratowanie islamskiej sztuki. Zlekli się podżegacze, że ich propaganda pomawiająca rewolucję o bezbożność sromotnie sięcznie, dlatego pewnego dnia, w święte piątek wśród modlących pojawili się prowokatorzy, rozmieścili się po grupach, jeden z nich wspiął się na minbar-kazalnica i obwieścił, że on i jego koledzy są

CARMEN CASTELLOTE (Meksyk)

JESTEM TYM, CZEGO NIE MA

Dla Dalí

Jestem tym oknem, które, choć uspięne, lekko drga, umarłym, który powraca na świat mówiąc, że go tu nigdy nie było.

U pasa noszę fale mórz, ptaki i oliwne gałęzie w dłoni; w oczach mych — odruch dystansu, a lustro-żrenica — z drugiej strony.

Jestem ogniem zrodzonym z aplauzu kamieni, ogniem jestem i jestem kamieniem, bólem, który holi w każdym ciebie i odrobiną samej siebie. Lecz jaka jestem, jeśli to, co mówię, jest echem beze mnie, co nie odpowiada?

MAŁDRA MIŁOŚĆ

Serce mam pełne świątyni, księżyców i róż, miłość jest na sukience i na ciele, na ulicy, w którą moja postać się wtapia, w kwiatarni, gdzie noc drży wśród świateł, i w powietrzu i w rękach — gołębiach co ulatują i są obecne.

Idę przez świat, a prześladowają mnie objęcia jego ramion, przedłużają godziny miłości mojej, trwalszej niż ogień, który przyszedł z daleka, niż książka, która na mnie wytrwale czeka i światło co mówi i jest samą ciszą, podatną igraszką mych rąk. A ja, co tak niewiele wiem o wszystkim, twarze z autobusu myślę i spótnona przychodzę na randkę z bogami, w miłości jestem prawie mędrcem.

NIE SZKODZI

Nie szkodzi, że twe dłonie zbudzą się w innych dłoniach, że serce imion pełne nigdy więcej samo nie będzie, że parki i słońce zdepczesz u boku nieznanych i że zmarłe już głosy twój słuch ożywią, bo wszystko to, co odchodzi, ma blask powrotu.

Choć tyle znaczy, nie szkodzi, bo teraz mam cię w mej dłoni; słońce, co się zapomina i wskrzesza samo siebie swą upartą pamięcią.

NOC + ŚWIATŁO

Dla Octavio Novaro

Kiedy noc przychodzi, by żyć nieobecnością, kiedy świat jest próbą śmierci, a mój strach okrągłym księżycem śniegu, przynoszę oblicza, znajome mej dłoni, liczne oblicza i milczące oczy; to tak jakbym znowu stała się dziewczynką, zeszła do ciemnej piwnicy, która jest chórem i światła cudem.

Przełożyła MARIA DEMBOWSKA

Ze zbioru „Vuelo de nieve a sol” (Lot śniegu w słońcu), wydane w Meksyku we wrześniu 1979.



Wielki Meczét w Heracie

dowało się w rękach rebeliantów. Po obu stronach padło wiele tysięcy ludzi. Ludowy rewolucyjny rząd Afganistanu oskarżał Iran o uzbrojenie rebeliantów. Od granicy mieli ledwie kilkadziesiąt kilometrów; prawda mogła być taka: Afganiec przebywający na robotach w Iranie w liczbie ok. 400 tys. w pewnej części uzbroili się w okresie demontażu armii irańskiej po upadku szacha. I pozbawieni pracy wskutek gwałtownego bezrobocia — wracali do ojczyzny; po drodze natrafili na obóz rebeliantów w Meszedzie ćwiczyli przez kontrrewolucyjnych oficerów do interwencji przeciw ludowemu rządowi w Kabulu, itd. Podobne obozy istniały i istnieją w przygranicznych rejonach Pakistanu. Nie pamiętam, ile tygodni upłynęło po krwawej bratobójczej lalnej w Heracie, gdzie walczone na miecze, kindżały, pistolety maszynowe i nawet czołgi, w każdym razie głębokie rany nie zostały jeszcze zaleczone.

Tyle w charakterze wstępu, z kolejną nawiązką do podróży z Mazar-i-Sherif opisywanej w poprzednim odcinku. Chłopi jeszcze kontynu-

Na nowoczesną skalę prowadzi się tu uprawę pszenicy i buraka cukrowego. Wilgoć i urodzajność czerwonej ziemi daje woda z rzeki Hari-rud, jechaliśmy jej doliną, zbliżając się do Heratu pojeźno właśnie z owej Hari-rud; tysiąc lat temu tutaj sze rolnictwo znało kanały irygacyjne, w XIII wieku zniszczone przez Mongołów. Ze wszystkich stron do miasta prowadziły sosnowe aleje... i starożytne wiatrak. Im bliżej, tym więcej wąskich kanałów kierujących się do gubernialnej, starożytnej metropolii, za Aleksandra Wielkiego, zwanej Aleksandria Ariana. Nad miastem panuje wspaniała cytadela, która oparta się wielu najazdom, nie oszczędziła jej granaty i kule w czasie ostatniej zawieruchy rebelianckiej. Niestety, nieostatniej; wszak w pierwszych dniach stycznia, a więc w dwa miesiące po moim tu pobycie, wojska Babraka Karmala musiały krwawo wydzierać miasto z rąk zwolenników upadłego gen. Hafizullaha Amina i fanatyków muzułmańskich oraz znów ożyłych obszarników.

Herat przeżył okres świetności kulturalnej i ekonomicznej, kiedy

aktywistami Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu i że nie ma Allacha, ni żadnego Boga, a mulowie to obrzydliwe robactwo zerujące w gnoju. Komunisci nie będą dłużej tolerować dzielenia się władzą z mullahami i dlatego kazali arestować hazarda — wielkiego kapłana Wielkiego Meczetu, który zostanie zamieniony na muzeum... Bardziej perfidnej prowokacji nie trzeba; od granicy irańskiej zbliżali się oddziały po zęby uzbrojonych rebeliantów w mundurach. Prowokatorzy na dziedzińcu Masdzid-i-Dżami zostali przykryci nożami... lecz dziwnym trafem nie zgineli. Natomiast została ogłoszona „święta wojna” z niewiernymi, tłum wyrwał się z dziedzińca na miasto i rozbił lokalne partyjne, związku kobiet i związku młodzie-

ży. Ten kościół-czasza napełnił się krwią aktywistów przywleczonych tu i zamordowanych; kiedyś był napełniony szarbatem — syropem, którym raczyli się bracia... Pokułali... W tym samym czasie kontrrewolucjoniści uderzyli na rewolucję w Kandaharze, Ozurganie, Parwanie, Badarszanie. Kiedy to się skończy? Prawie każdy Afgan ma broń palną, kontrrewolucjoniści pomieszały się na granicach z nomadami i przemysłnikami, którzy też walczą o swobodę dla swego rzemiosła.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

ZYCIE LITERACKIE
Nr 1460
Str. 3

W dyskusji przed VIII Zjazdem

Cecha programów gospodarczych w ustroju socjalistycznym jest ich podporządkowanie potrzebom społeczeństwa. Nadzwyczajna rola celów społecznych może być jednak realizowana wyłącznie w oparciu o silną bazę ekonomiczną, której podstawę stanowią nowoczesny przemysł oraz rolnictwo. Dlatego też w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju zasadnicze znaczenie posiada dynamika pomażania i unowocześniania narodowego majątku trwałego; od niej zależy skala zatrudnienia, wielkość wytwarzanego produktu społecznego, a także dochodu narodowego.

Z punktu widzenia potrzeb konsumpcyjnych społeczeństwa, bardzo rozbudowanych, struktura nakładów inwestycyjnych wywołuje wiele refleksji. Wynika to stąd, że duży przyrost produkcji globalnej w całej gospodarce narodowej nie

które nie mogą być wykorzystane ani w gospodarce narodowej kraju, ani nie mogą być wywiezione na rynki zagraniczne. W 1978 ok. jednej trzeciej krajowej produkcji dóbr inwestycyjnych odłożono na skład. Zużyto więc surowców, energię, ludzką pracę, wyplacono wynagrodzenie a nie odtworzono tych wartości w postaci produkcji. Dlatego też program inwestycyjny nie może być programem żywiołowym. Ponieważ jednak jest to problem niezmierznie złożony, ograniczyć swoje uwagi do rolnictwa, bowiem mają specjalizację zawodową jest właśnie ekonomika rolnictwa i polityka rolna.

Na terenie rolnictwa, a może nawet w całym kompleksie gospodarki żywnościowej spotykamy się z pewnym paradoksem. Od kilku już bowiem lat słyszymy, że dla gospodarki rolnej w programie inwestycyjnym mamy zielone światło,

rozwój gospodarczy należy zawiązać tylko do zagadnień gospodarki żywnościowej. I tutaj znowu dochodzimy do bardziej ogólnych problemów, jakimś są zagadnienia kompleksowego rozwoju całej gospodarki narodowej, które najkrócej mówiąc wymagają przedstawienia się — choćby częściowego — z myślenia resortowego na myślenie międzygaleziowe w skali całej gospodarki oraz z myślenia regionalnego na myślenie kategorią kraju.

Trudności polegają także na niejednolitym podejściu do rachunku ekonomicznego, bowiem często taki rachunek traktowany jest tylko jako jedna z przesłanek i nie posiada charakteru obligatoryjnego. Brak bowiem obiektywnych podstaw decyzji często sankcjonuje i ukrywa błędy w procesie inwestycyjnym. Jeśli więc nie przyjmujemy zasady, że wszystkie szczeble na których zapadają decyzje kierują się tymi samymi kryteriami, nie pokonamy trudności typu organizacyjnego i nie przekształcimy w pożądanym kierunku postaw ludzkich.

Abym taką sytuację wytworzyć, społeczeństwo winno być informowane o wielkości i strukturze nakładów zarówno w skali całej gospodarki narodowej, jak też w układzie galeziowym. Chodzi przecież o to, że w warunkach społeczeństwa budującego socjalizm o rozwoju gospodarczym decydują nie tylko środki materialne, ale także szeroka działalność zmierzająca do zwiększenia aktywności społeczno-zawodowej założeń pracowniczych, rolników, wszelkich ogniw zarządzania. Już obecnie zmiany w strukturze nakładów oraz aktywność społeczna wpłynęły bardzo istotnie na budownictwo mieszkaniowe, bowiem dyskusja nad tymi problemami po IX Plenum KC PZPR ujawniła wiele rezerw. Budownictwo w ogóle posiada duże ilości środków potrzebnych do realizacji inwestycji mieszkaniowych, stąd też efekty są już obecnie widoczne, chociaż potrzeby dalekie jeszcze od zaspokojenia. Ale przecież — co nie mniej ważne — każdy mieszkaniec naszego kraju stawia sobie również pytanie: kiedy i jak jest możliwe rozwiązanie kłopotliwych problemów rynku żywnościowego?

W moim przekonaniu w tej dziedzinie, która odgrywa dużą rolę w

Przyjęcie po 1970 zasady „nakręcania” ludzkiej aktywności zawodowej czynnikiem ekonomicznym winno być korygowane. W poprzednim zresztą „modyfikacji” w zależności od uzyskiwanej efektywności w pracy i sytuacji gospodarczej kraju. Taką przecież postawę reprezentują uchwały VI i VII Zjazdu PZPR oraz decyzje wielu plenarijnych posiedzeń Komitetu Centralnego PZPR. Jak więc obecnie w końcowej fazie bieżącej pięcioletki i u progu kształtowania programu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju na lata 1981—1985 można ocenić realizację zamierzeń korekcyjnych w strukturze i dynamice rozwoju gospodarki narodowej?

W odczuciu wielu środowisk, w tym także ekonomistów rolnych, zapowiedziany manewr nie wszedł jeszcze w podstawową fazę realizacji. Poza budownictwem mieszkaniowym, na razie społeczeństwo nie zostało poinformowane w jakich działach gospodarki narodowej, na jakich odcinkach frontu inwestycyjnego, należy oczekiwać zmian i w jakiej globalnej skali. Szereg zadań gospodarczych istotnych dla osiągnięcia celów, wyznaczonych przez VII Zjazd realizowanych jest z opóźnieniem, chociaż przy dużym zaangażowaniu środków oraz wysiłku kierownictwa politycznego i państwowego naszego kraju. Wróć tutaj znowu do takich zagadnień jak program budownictwa mieszkaniowego, rozbudowa przemysłu traktorowego, spożywczego itp. Oznacza to, że cała gospodarka narodowa napotyka na trudności w przezwyciężaniu słabych ogniw swego rozwoju, a jednocześnie pracuje intensywnie dla potrzeb eksportu. Oznacza to, że nie była ona i nie jest jeszcze w tej chwili przygotowana do podjęcia manewru na skalę odczuwalną przez społeczeństwo. Jest to zresztą sprawa naturalna, o której należało powiedzieć w dyskusji nad manewrem i jego skalą. Do manewru gospodarki narodowa musi się przygotować i właśnie początek realizacji manewru uważam jako przygotowanie się do jego realizacji w latach 1981—1985 i następnych. Szczególnie należy uwzględnić rolnictwo i całą gospodarkę żywnościową, nawiązując do uchwał XV Plenum KC PZPR w 1974 roku. Opóźniliśmy się przynajmniej 3 lata, np. wskaźnik wyśiewu nawozów sztucznych 250 kg na 1 ha osiągnęliśmy dopiero w 1985 r. Przez pryzmat tego programu społeczeństwo będzie w dalszym ciągu oceniać ogólny dorobek gospodarki Polski Ludowej. To stwierdzenie nie oznacza wcale, że

równowadze rynkowej, wyraźniejsze efekty wywołane zmianami w polityce cenowej, szczególnie w grupie artykułów zwierzęcych, zaczyna być widoczne, chociaż wyraźnej poprawy należy się spodziewać dopiero w latach 1981—1985. Przyspieszenie jednak tej poprawy — a droga do niej wiedzie przez zwiększenie produkcji rolniczej — wymaga dalszego doskonalenia systemu cen. W całej grupie towarów rynkowych poprawa winna następować systematycznie, nie skokowo. Generalna zaś likwidacja współczesnych napięć gospodarczych na wszystkich ich odcinkach, a więc nie tylko żywności, łącznie ze znaczną poprawą bilansu w handlu zagranicznym, to zapewne okres kilkuletni, który ja osobicie, oświadczam na czas 6—8 lat i to pod warunkiem bardzo przemyślanej — popartej głęboką analizą ekonomiczną, społeczną — konsultacją — przez wspólnotę nauki — podejmowania wszelkich decyzji gospodarczych. Aby jednak społeczeństwo czuło się w pełni odpowiedzialne za społeczną gospodarkę rozwój kraju, należałoby ulepszyć dotychczasowy system informowania opinii społecznej o stanie społeczno-gospodarczym kraju, podejmowanych decyzjach i oczekiwanych skutkach. Wydaje mi się, że na tym odcinku występują jeszcze niedociągnięcia o niekorzystnych skutkach społecznych. Nikt w Polsce nie neguje ogromnych efektów rozwojowych osiągniętych przez Polaków w latach 1971—1979, była to przecież druga niejako faza uprzemysłowienia kraju. Ale każdemu rozwojowi towarzyszą określone trudności, a nawet błędy. Społeczeństwo winno być o tym rzetelnie informowane.

Wielkie programy społeczno-gospodarcze wymagają określonego czasu dla widoczności w skutkach ich realizacji. Decyzję o przyspieszeniu rozbudowy przemysłu motoryzacyjnego podjęto w 1971, ale skutki w postaci coraz większej ilości samochodów zaczęły być widoczne dopiero w latach 1975—1976. Do każdej takiej decyzji w sensie jej realizacji musi się przygotować gospodarka narodowa, musi przygotować się klasa robotnicza i każda inżynierijno-techniczna.

FRANCISZEK KOLBUSZ

CZESŁAW BYWAŁEC

Dynamicznie czy harmonijnie?

Wzrost gospodarczy wyraża się — najogólniej formułując — poprzez dynamikę podstawowych wskaźników ekonomicznych, jak np. produkt globalny, dochód narodowy, produkcja przemysłowa, inwestycje itp. Kategoriami szerszą od wzrostu jest tzw. rozwój gospodarczy. W tym przypadku interesują nas nie tylko wskaźniki ilościowe wzrostu, ale również zmiany strukturalne, jakościowe, dokonujące się w całym organizmie gospodarczym.

Wzrost, jak również rozwój gospodarczy, nie mogą być celem samym w sobie; są one dopiero środkiem do rozwoju społecznego, tj. poprawy materialnych warunków bytu ludności, podniesienia stanu zdrowotności, oświaty, kultury itp. Te właśnie kategorie winny być celem i równocześnie kryteriami wartościowania oraz oceny zarówno wzrostu jak rozwoju gospodarczego, albo lepiej — rozwoju gospodarczo-społecznego.

Uważa się na ogół za zjawisko pozytywne osiąganie wysokiego tempa rozwoju gospodarczego wyrażanego np. wielkością produktu globalnego czy czystego. Im wyższa stopa wzrostu, tym — rzekomo — jest lepiej. Otóż nie zawsze tak musi być. Może wystąpić sytuacja odwrotna, że wysoka dynamika rozwoju przynosić będzie społeczeństwu więcej szkód niż korzyści. Nastąpi to wtedy, gdy rozwój będzie nierównomierny, gdy bardzo szybko będą się rozwijać jedne działy a w tyle pozostaną inne. Pojawia się wtedy w gospodarce znaczne dysproporcje, różnego rodzaju luki, „wąskie gardła”, które przyhamują funkcjonowanie całego organizmu gospodarczo-społecznego państwa. Taki właśnie selektywny rozwój będzie z reguły rozwojem pozornym. Jego koszty społeczne mogą okazać się bowiem wyższe niż profity. Rozwój gospodarczo-społeczny musi być wewnętrznie zharmonizowany, sfinalizowany, zintegrowany.

Nierzadko korzystniejsze społecznie będzie obniżenie tempa wzrostu skoordynowane dynamiką poszczególnych elementów gospodarki narodowej.

Jedną z cech rozwoju gospodarczego Polski w całym prawie okresie powojennym była, przejawiająca się z różnym nasileniem, dysproporcja pomiędzy wysokim tempem wzrostu gospodarczego mierzonego dochodem narodowym albo produkcją przemysłową a rozwojem infrastruktury społeczno-technicznej, czyli, inaczej, między rozwojem stricte ekonomicznym a społecznym. Zaglądać do któregośkolwiek „Rocznika Statystycznego” z ostatnich lat, a są one, wbrew pozorom, lekturą pasjonującą, łatwo zauważyć, że pod względem globalnej produkcji przemysłowej, mieścimy się bez trudu w pierwszej piętnastce państw świata. Gdy porównamy natomiast ważniejsze wskaźniki infrastruktury społeczno-technicznej, to znajdziemy się w tablicach statystycznych dość daleko za czołową a wśród państw europejskich z reguły na jednym z końcowych miejsc. Dotyczy to głównie takich dziedzin jak: telekomunikacja, gospodarka mieszkaniowa, handel, baza lecznicza, usługi, poligrafia itp.

Nie jest słuszny pogląd, że jakiś kraj jest rozwinięty, dzięki wysokiemu uprzemysłowieniu, gdy równocześnie w kraju tym na połączenie telefoniczne z inną miejscowością czeka się kilka godzin a rozkład jazdy pociągów i autobusów jest fikcją.

Jeżeli dysproporcje pomiędzy tempem industrializacji a rozwojem infrastruktury były uzasadnione, w pewnym sensie, po wyzwoleniu, w latach startu albo tzw. wielkiego pchnięcia, to w miarę upływu czasu winny one maleć. Nie pozbawia nas racji jest nawet przeciwna teza, że dynamika infrastruktury winna przewyższać tempo rozwoju przemysłu.

FRANCISZEK KOLBUSZ

Dylematy rozwoju

posiada pełnego odzwierciedlenia na rynku wewnętrznym. Wiemy przecież, że polityka społeczna po VI Zjeździe PZPR postawiła sobie jako jeden z celów podniesienia poziomu życiowego ludności, który jest — między innymi — realizowany w formie wydatnego wzrostu funduszu płac. W związku z tym przepływ środków pieniężnych do rąk ludności w latach 1971—1979 zaczął wypływać strumieniem kierowanym na rynek wewnętrzny, który znalazł się pod dużym wpływem popytu. Jednocześnie szereg — zamierzonych — inwestycyjnych, w tym także wytwarzających dla potrzeb wewnętrznych, jak np. fabryki domów, licencje, w przemyśle motoryzacyjnym itp. realizowano w oparciu o kredytowy import. Oznacza to, że spora część środków służących rozwojowi nie była wypracowana w kraju. Rozwijaliśmy się częściowo, częściowo ziliśmy na kredyt, a więc może i ponad stan. Dlatego też uważam, że główna uwaga w programowaniu rozwoju gospodarczego w najbliższej przyszłości winna być poświęcona w pierwszej kolejności zwiększaniu produkcji rolnej, głównie dziedzinie towarów, szczególnie deficytowych, jak np. żywności, meble, sprzęt gospodarki domowej oraz budownictwu mieszkaniowemu. Zwiększając produkcję towarów na rynek wewnętrzny w oparciu o wewnętrzne, krajowe możliwości, a także przecież istniejące — możemy znakomicie bez uszczerbku dla poziomu konsumpcji ograniczyć handlowy import towarów rynkowych. Przy pewnym, koniecznym ograniczeniu frontu inwestycyjnego, koncentrować uwagę na terminowym oddawaniu inwestycji do produkcji, aby uzyskać planowy produkt w terminie.

Nie ulega więc wątpliwości, iż programowanie rozwoju na najbliższą przyszłość winno być bardziej kompleksowe. Tak np. jeśli przyspiesza się budownictwo mieszkaniowe, to adekwatnie do przyrostu ilości mieszkań rozwijać trzeba produkcję mebli, sprzętu gospodarstwa domowego itp. Jeśli się tego nie pilnuje, to powstają napięcia na rynku, których rozwiązanie zmusza do kosztownego importu, zwiększając z kolei napięcia w bilansie płatniczym. W związku z tym — nie tylko w obecnym planie społeczno-gospodarczym, ale także w programowaniu na nadchodzące dziesięciolecie — sejsla analiza celowości inwestowania z punktu widzenia ogólnego rozwoju kraju, winna iść w parze z oceną wpływu na realizację podstawowego celu, to jest zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych oraz zwiększenia niezależności tego rozwoju od zakupu dóbr inwestycyjnych oraz surowców i narzędzi. Obecna sytuacja wskazuje, że nie wszystkie centralne instytucje posiadają pełne rozeznanie możliwości wewnętrznych gospodarki narodowej i stąd konieczność kosztownych, często bieżących korekt w planach. Jeśli takie korekty wymuszane są przez bieżące wydarzenia to nie tylko świadczy to o naszej nieumiejętności planowania i przewidywania, ale także prowadzi do „efektów” odcinkach do zamrożenia środków i możliwości. Takie tendencje już się zarysowały w postaci wyprodukowanych dóbr inwestycyjnych,

to, a z drugiej strony obserwujemy ograniczanie nakładów, głównie w sektorze rolnictwa i przemysłu spożywczego będącym niższym w stosunku do wskaźników planu 5-letniego. A przecież w rolnictwie, jak w żadnej innej gałęzi gospodarki narodowej, cele i zadania bieżące pokrywają się z celami i zadaniami o charakterze długofalowym, strategicznym. Rolnictwo wywiera istotny wpływ na równowagę rynkową, a także na bilans w handlu zagranicznym. Proste rezerwy wzrostu produkcji rolnej wyczerpują się. Dalszy rozwój w wielu gałęziach jest i będzie coraz bardziej kapitałochłonny. Gospodarka indywidualna, mimo korzystnych warunków ekonomicznych, będzie częściowo oddawać ziemię, a gospodarstwa nierozwojowe ograniczać będą także produkcję zwierzęcą. Dlatego też musimy ją rozwijać w specjalistycznych gospodarstwach chłopskich, zespołach rolników, w PGR w spółdzielniach produkcyjnych, a także — w zależności od lokalnych warunków — w gospodarstwach kółek rolniczych. We wszystkich niemal tych przypadkach, rozwój produkcji zwierzęcej musi być poprzedzony nakładami inwestycyjnymi, głównie na budownictwo inwentarskie oraz mechanizację. Dlatego też ograniczenie nakładów na rolnictwo już obecnie koliduje z bieżącymi potrzebami, a zapewne jeszcze bardziej kolidować będzie w najbliższej perspektywie.

Jednocześnie strategicznym celem w rolnictwie — obok wzrostu produkcji — jest uzyskanie znacznego postępu w przeobrażeniach strukturalnych i technicznych gospodarki rolnej, oraz podniesienie poziomu życia ludności rolnej. Osiągnięcie tego celu wymaga określonych nakładów w sferze materialno-technicznej rolnictwa. Ograniczenie ich obecnie, to jednocześnie zmniejszenie stabilności wzrostu produkcji zwierzęcej, to wywoływanie przesłanek dla silnych okresowych wahań w wynikach produkcyjnych rolnictwa. Jakże są tego skutki, wiemy z doświadczeń lat 1975—1978. Jeśli chodzi o tzw. „panowanie nad żywiołem inwestycji” to podstawowym elementem winien być konkretny, dogłębnie przeanalizowany plan społeczno-gospodarczy, uwzględniający nie tylko potrzeby, ale także i możliwości, liczące się z wpływem na gospodarkę narodową kraju zjawisk ekonomicznych występujących w gospodarce światowej. Tak zwany „otwarty plan” może w praktyce oznaczać brak planu, może umożliwić podejmowanie bardzo subiektywnych decyzji inwestycyjnych, często drobnych, rozstrzelanych w terenie, nie gwarantujących ani wysokiej jakości wyrobów, ani odpowiedniej efektywności ekonomicznej i społecznej. Często te rozmiary i asortymenty produkcji można uzyskać ze znacznie lepszymi efektami przez podniesienie wydajności istniejących już zakładów wytwórczych. Ale jeśli wiele decyzji inwestycyjnych upada z tego względu, że trzeba pójść na rękę kierownictwu takiego czy innego województwa, to faktycznie „żywioł” inwestycyjny nigdy nie opamięta. Centralna gestia — czasami czyni podarunki poza planem. A tymczasem w polityce inwestycyjnej potrzebne jest celne przestrzeżenie zasadności ekonomicznej i społecznej w momencie podejmowania decyzji. Jeśli zaś trzeba już trzymać realizację rozpoczętych już

(Dalszy ciąg ze str. 1)
i naukowego oświecenia". W swoim najgłębszym przekonaniu Mach zarówno połączył w swych intencjach jak omylił się w ocenie.

Fizyka Arystotelesa wydaje się nam dziś naiwna, tak zresztą jak i wiele znacznie późniejszych jej teorii. Nauka nie mogłaby się jednak zapewnić w ogóle rozwijać gdybyśmy nie przyjęli odważnego założenia, że świat jest poznawalny. Pozytywnie przekonanie na ten temat odziedziczyliśmy po Grekach — pochodzi ono od filozofa jońskiego Talesa z Miletu.

Zostawmy jednak na potem dalszą polemikę z Machem i przejdźmy do sedna sprawy. A tkwi ono w tym, że fizyka starożytnych Greków nie była tak jak dziś autonomiczną dyscypliną wiedzy lecz stanowiła część integralnego obrazu świata. Ta właśnie pierwotna jedność antycznej refleksji na temat świata fascynowała niezwykle Erwina Schrödingera, który kilka lat przed pamiętnym wykładem C. P. Snowa pisał:

"Istnieje jednak mur, który oddziela dwie drogi, drogę serca i drogę czystego rozumu. Spoglądamy wstecz wzdłuż tego muru; czy nie moglibyśmy go obalić, czy był tu zawsze? Śledząc, jak wyle się wśród wzgórz i dolin historii dostrzegamy w odległej dali, oddzielną od nas dwoma tysiącami lat krainę, gdzie mur ów obniża się i znika, gdzie drogi jeszcze nie były rozdzielone, lecz stanowiły jedną".

Słowa te więcej zapewne mówią o duchowych tęsknotach wielkiego uczonego, którego los obdarzył trudnym, przywilejem współtworzenia podziwów nowej fizyki, niż o starożytnych Grekach. Ten metaforyczny obraz muru dzielącego dwie drogi (dwie kultury?) zawiera jakąś prawdę o dziejach ludzkiej myśli. U swych źródeł filozofia przyrody nie była oddzielną od filozofii człowieka, sfera intelektu złączona była ze sferą wartości. Dla idealisty Platona nie poznanie Prawdy lecz poznanie Dobra było najszczytniejszym celem. Rozumna i nauka była tyle warta o ile do tego Dobra nas zbliżała. „Choćbyśmy mówili językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dzwieczącą lub cymbałem brzmiącym” — jak rzecze święty Paweł w liście do Koryntian (1 Kor. 13,1).

Takiego stopnia „humanizacji” nauka nigdy potem nie osiągnęła i zapewne nie osiągnie.

Jedność antycznej refleksji nad światem i człowiekiem nie została w pełni zachowana. Nowoczesna nauka, która początkowo żywiła się myślą grecką, przed pięciuset laty więcej lub mniej odrzuciła Arystotelesowski obraz świata nieczym zbyt ciasny pancerz. Nauka rozpadła się na dyscypliny — uprawiając swe odrębne działy rzeczywistości, każda wedle swej własnej metody. Zabieg ten sowedzie się opłacił — uczeni patrząc wężsi sięgali głębiej. Rozpaczali się, trwając do dziś, okres szybkiego rozwoju nauki.

Gdybyśmy jednak sędzili, że z końcem średniowiecza nastąpiła dezintegracja nauki dająca początek separacji „dwóch kultur” Snowa, byłoby to sąd zbyt uproszczony. Prześlanki tej separacji nawastrwały się w ciągu stuleci. Także Schrödingerański mur oddzielający świat wartości i emocji od świata chłodnego, intelektu nie został wzniesiony nagle. Religia, która przejęła monopol na rozróżnienie Dobra i Zła długo sprawowała nad nauką i świat kontrolę wystawiając jej świadectwo moralności. Właśnie tak, na dobre, uczeni przestali pertraktować z Bogiem dopiero gdzieś w początkach XIX wieku. To Napoleonowi Pierre Simon de Laplace na pytanie o miejsce Boga w opisywanym przez fizykę świecie miał odrzec: „Nie Sire, ta hipoteza nie była mi potrzebna”.

Specjalizacja nauki nie oznaczała także rezygnacji z jedności naukowego obrazu świata. Tu właśnie szczególna rola przypada fizyce. Przygoda ludzkiego intelektu, jaką były dzieje panowania i „defronizacji” fizyki klasycznej była przegadą „pod pewnym względem paradoksalną. Teoria, która miała wyjaśnić świat i człowieka stanowiącego część tego świata, tak jak wyjaśnia się funkcjonowanie maszyny — złożonej, ale działającej w myśl prostych, mechanicznych reguł — sama okazała się poniekąd subiektywnym wytworem ludzkiego umysłu. Subiektywna i nieuzasadniona okazała się przynajmniej przypisywanie jej nieograniczonego zakresu stosowności.

Od czasu gdy Newton ogłosił, pod koniec XVII wieku, swą teorię powszechnego ciążenia i zasady dynamiki, okazały się one tak skutecznym i precyzyjnym narzędziem pozwalającym opisywać i przewidywać liczne zjawiska fizyczne, że z biegiem czasu uznano prawa te za absolutnie i ogólnie słuszne. Ponieważ w świecie Newtona znana przyczyna wywoływała zawsze znany, dający się przewidzieć skutek, zatem — głosił Laplace — hipotezy zny superintelekt, który znałby szybkości i kierunki

ruchu wszystkich atomów wszechświata, w dowolnej określonej chwili znałby, tym samym, całą przyszłą historię ludzkości.

Nie była to humanistyczna wizja świata, bo ludzka natura nie godzi się z determinizmem. Była to jednak, paradoksalnie, wizja na miarę człowieka. Nie tylko dlatego, że była jego własnym tworem, lecz także dlatego, że był to świat prosty, który ludzka intuicja zdolna była ogarnąć.

Sądzę, że mechanistyczny obraz świata, odrzucony ostatecznie na początku naszego stulecia, ponosi część odpowiedzialności za współczesny antagonizm „dwóch kultur”, nad którym boleje Snow. Jednak tylko część, bo przecież jednak w okresie szczytowego rozwoju mechanicyzmu separacja ich była daleko mniej zaawansowana. Ludzie z „towarzystwa” spotykając się w ośmiennastych salonach nieraz dyskusowali o fizyce, zaś tak niewatpliwy humanista jak Wolter, był człowiekiem, który teorii Newtona torował drogę do Francji. Grechem mechanicyzmu nie był więc fizyk grzechem śmiertelnym.

Nowa, dwudziestowieczna fizyka przeszła pewne zabiegi „uculowienienia”. Jej roszczenia poznawcze stały się skromniejsze. Mechanicyzm który pretendował w swym skrajnym wcieleniu do wyjaśnienia wszelkich zjawisk — również biologicznych i społecznych —

letniego, bardzo intensywnego treningu.

Owa intuicyjna „niewyobrażalność” teorii współczesnej fizyki zniechęca laików do prób ich poznania. Tym bardziej, że nie znajdują już oni w tej nauce teorii tak klarownej i uniwersalnej jak Newtonowska mechanika, na której zbudowany był ośmiennasto- i dziewiętnastowieczny naukowy obraz świata. Fizyka utraciła swą klasyczną jedność i prostotę. Lecz przecież dokonała kroku zbliżającego ją ku Prawdzie, bowiem taka jedność i prostota nie są rzeczywistymi cechami realnego świata.

Nie istnieje dziś jednolita teoria zjawisk fizycznych, za jaką przez pewien czas uchodziła klasyczna mechanika, lecz ów realny świat wokół nas i w nas jest przecież nadal jeden. Może dawniej, w okresie mechanistycznej utrzpacji fizyka kusiła profanów obietnicą zrozumienia istoty wszechrzeczy; może dziś sądzi, że mogą ją zrozumieć obywając się bez niej. Dzisiejszego świata nie można jednak zrozumieć bez dzisiejszej fizyki. Nie wyjaśnia go ona całego, ale opisuje pewien aspekt rzeczywistości i bez niej całościowo wizja świata nie jest możliwa.

Sądzenie, że przedstawiciele kultury humanistycznej w swej znacznej większości nie rozumieją współczesnej fizyki nie jest zapewne odkrywcze. Czego jednak zdają się nie rozumieć fizycy? Tu sprawa jest nieco mniej oczywista...

FIZYKA o ludzkiej twarzy

zawiodł, przecież nie gdzie indziej jak w samej fizyce. Okazał się niezdolny do opisu zarówno procesów zachodzących w wielkiej skali makrokosmosu jak i w mikrokosmosie świata atomowego i subatomowego. Szczególna i ogólna teoria względności a także mechanika kwantowa, które narodziły się w pierwszym ćwierćwieczu naszego stulecia, były nie tylko nowatorskie pod względem formalnym lecz stanowiły także propozycję nowej perspektywy w spojrzeniu człowieka na świat zjawisk fizycznych. Jest to perspektywa — w stosunku do klasycznej fizyki — bardziej, że tak powiem, „antropocentryczna”.

Współczesny fizyk jest jakby mniej oddzielony od przedmiotu swych badań. Zasada względności odrzuciła wyróżniony absolutny układ odniesienia, odrzuciła absolutny czas i absolutną, nieruchomą przestrzeń Newtona. Lecz czas lokalny szczególnej teorii względności jest „własnym” czasem obserwatora, który widzi świat w swym własnym układzie odniesienia; wyróżnionym — bo względem niego nieruchomym — w świecie zjawisk kwantowym rola obserwatora jest jeszcze bardziej aktywna. Nie jest on biernym odbiorcą informacji — on ją tworzy. Po prostu akt pomiaru badania układ doznaje zmiany, zaś sposób postawienia pytania w pewnym stopniu określa rodzaj odpowiedzi jaką możemy uzyskać.

Nowa fizyka jest bardziej ludzka także dlatego, że dopuszcza indeterminizm zjawisk i nie twierdzi, że zdolna jest całkowicie zerwać zasłonę tajemnicy okrywającej przyszłość. Naukowa, fizyczna koncepcja człowieka przestała więc być wizją zdeteminowanej maszyny o zachowaniu trudnym do przewidzenia tylko dlatego, że jest ono wypadkową działania zbyt wielu bodźców.

Skończył tak dobrze to dlaczego jest tak źle? — chcielibyśmy się zapytać. Dlaczego drogi „dwóch kultur” się rozszły? Sądzę, że współczesny konflikt kultury humanistycznej i „scjentyistycznej” jest w mniejszym stopniu konfliktem zasad niż symptomem braku zrozumienia.

Świat współczesnej fizyki, choć bardziej „ludzki” od zmechanizowanego świata Laplace’a utracił pewne atrybuty, które w przeszłości stanowiły o atrakcyjności fizyki jako konstytutywnego składnika światopoglądu. Nowa fizyka próbuje nam właściwie ukazać nowe światy — świat makro- i mikrokosmosu — które są obce naszej intuicji, podczas gdy my, na co dzień żyjemy jeszcze w dawnym świecie fizyki klasycznej.

Niewiele z nas udaje się pojąć na czym polega zakrzywienie czterowymiarowej czasoprzestrzeni bądź też, jak możliwe jest, że ten sam obiekt kwantowy — na przykład, elektron — obdarzony jest sprzeczными własnościami będąc zarazem cząstką materii i falą. Przekroczenie pewnych barier poeciowobch wymaga wielo-

Albert Einstein powiedział kiedyś, że „najbardziej niezrozumiałym faktem dotyczącym Natury jest fakt, że Natura jest zrozumiała”. Ta uwaga, brzmiąca jak kalambur, ma dość głębokie implikacje. Dotyczą one istoty i celu fizyki, a także nauki w ogóle. Zdaniem cytowanego już wcześniej przeze mnie Ernsta Macha zadaniem fizyki jest opis, przy czym możliwie „ekonomiczny” a zatem najprostszy, opis prawdziwości w następstwie obserwowanych zjawisk. Einstein uważał, że świat można nie tylko opisać, lecz zrozumieć i wyjaśnić obserwowane w nim zjawiska. Dla niego celem fizyki było zaspokojenie ciekawości dotyczącej świata poprzez jego zrozumienie.

Oczywiście, można być znakomitym fizykiem jedynie opisując świat, lecz analiza dzieł tej nauki skłania raczej do wniosku, że dominującym bodźcem jej rozwoju była niezwykle silna (instynktowna?) dążność człowieka do zrozumienia świata. Była to dążność rodząca fascynację i angażującą emocje. Nie można, rzecz jasna, lekceważyć znaczenia jakie miał w procesie poznania sumienny opis zjawisk. Jednak spory Einsteina z Bohrem na temat fizyki kwantowej dotyczyły nie tego czy opisuje ona rzeczywistość w sposób zgodny z doświadczeniem, lecz samej istoty tej rzeczywistości.

O czym jednak w cytowanym zdaniu Einstein nie powiedział (i z czego chyba nie zdawał sobie w pełni sprawy) to o tym, że spostrzeżenie to właściwie mówi o człowieku niż o Naturze. Natura sama przez się nie jest zrozumiała (ani niezrozumiała) — zrozumiała czyni ją człowiek.

Spoglądając w niehistoryczny sposób na dzieje fizyki powiedzielibyśmy, że są to dzieje ludzkiego błędu. Mylił się Arystoteles, który twierdził, że wszelki ruch ustaje z chwilą ustania jego przyczyny, mylił się Newton przyjmując istnienie absolutnego czasu i absolutnej przestrzeni, przyszłość pokaże zapewne, że i poglądy dzisiejszych fizyków są błędne. Czy więc, w rzeczywistości, nikt nigdy nie rozumiał i nie rozumie natury świata fizycznego? Jest to pytanie dość filozoficzne i kłopotliwe, lecz spróbuję na nie odpowiedzieć w ten oto sposób: fizyka od początku swego istnienia czyniła świat zrozumiałym — to znaczy, zaspokajała ludzką potrzebę rozumienia. Po prostu, człowiek rozumie coś wówczas, kiedy ma głębokie przeświadczenie, że owe coś pojawił i jednym autorytetem, który może orzec, że się myli jest Historia.

Oczywiście, nauka polega nie tylko na dążeniu do zaspokojenia w jakikolwiek sposób tej ludzkiej potrzeby rozumienia — mogłaby to z powodzeniem uczynić, na przykład, religia. Obok wymogu wyjaśniania spełniać ona także musiała, w taki czy inny sposób sformułowany, wymóg „zgodności z rzeczywistością”. A

teoria mogła przetrwać, jej przewidywania musiały się sprawdzać. Nie chodzi zresztą o to by skodyfikować tu zasady „naukowości”. Istotne jest to, że fizyka nie mogłaby wyjaśniać świata w jakikolwiek bardziej całościowy sposób gdyby odwoływała się jedynie do „czystego doświadczenia” rezygnując z pomocy metafizyki. Tej metafizyki, której wojnę wypowiedział Ernst Mach. I wojnę tę przegrał.

Wielkie „systemy świata” fizyki mogły powstać dzięki temu, że uczeni przyjmowali pewne założenia, których zasadność nie podlegała empirycznej weryfikacji. Stosunkowo łatwo jest nam wskazać jakie to „nienaukowe” poglądy legły u podstaw Arystotelesowskiego czy Newtonowskiego obrazu świata, trudniej natomiast wytopić metafizykę w fizyce dnia dzisiejszego. Jednakże, choć Mach twierdził, że stopniowo jej się pozbędziemy; ona jest tam obecna. Może siedzi w pojęciach, które przeżyliśmy od naszych przodków, a których trafność uzasadnia jedynie przyzwyczajenie. Wątpliwie ta dotyczyć może pojęć zupełnie podstawowych, bowiem, jak twierdzi wybitny amerykański fizyk Thomas Gold: „przepliw czasu jest w oczywisty sposób pojęciem niesłownym dla opisu fizycznego świata, który nie ma przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. On po prostu jest. Może i przestrzeń jest pojęciem niewłaściwym...”. Używamy ich jednak i zapewne będziemy używać. Czy — potrzeba na to uzasadnienia? Wystarczy, że „cieszą one nasz umysł”.

Dość powszechne jest mniemanie, że fizyka jest nauką ścisłą, zaś ustalenia jej mają walor obiektywności, bowiem posługuje się ona „metodą naukową”. Istotnie, na temat metodologii fizyki, indukcji, dedukcji, metody hipotetyczno-dedukcyjnej i całego arsenału jedynie słusznych procedur poznawczych napisano niezliczoną ilość rozpraw. Nie przeczę, są one bardzo pożyteczne i niekiedy skuteczne. Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że największych odkryć w fizyce dokonano dzięki intuicji, zgadywaniu, błędom bądź dążeniu do zaspokojenia potrzeb estetycznych. Bywa bowiem i tak, że — jak zauważył odkrywca antymaterii, brytyjski fizyk P.A.M. Dirac — „elegancja równa jest ważniejsza od ich związku z doświadczeniem”.

Filozofowie trudniący się refleksją nad nauką, a także sami naukowcy dość długo i uparcie starali się nie dostrzegać tych „ludzkich” aspektów procesu naukowego poznania. Kiedy w 1962 historyk i filozof nauki Thomas Kuhn ogłosił swą „Strukturę rewolucji naukowych”, gdzie dowodził, że o zmianie poglądów środowisk uczonych nie decydują żadne racjonalne przesłanki, wielu myślicieli przyjęło to jako kamień obrazu. Do podobnego jednak, w gruncie rzeczy, wniosku doszedł niezależnie od niego, na przykład, znany fizyk teoretyk John Ziman, zdaniem którego „nauka jest wiedzą o charakterze społecznym” zaś do „prawdy naukowej” dochodzi się drogą uzgodnienia stanowisk w łonie środowiska naukowego.

Fizyka nie posiada żadnych tajemnych metod niezawodnego odkrywania prawdy. Jest nauką o ludzkiej twarzy. I dobrze, że tak właśnie jest, bo w przeciwnym razie fizyków mogłoby wkrótce zastąpić maszyny zdolne do indukcyjnego wnioskowania.

Może więc antagonizm „dwóch kultur” nie jest nieuchronny? Może fizyka jest dość „ludzka” by zaapelować do duchowych potrzeb humanistów i może fizyce, bardziej zhumanizowanej (choćby przez znajomość historii rozwoju swej dyscypliny) stali się lepszymi fizykami? Nie są to życzenia całkiem utopijne. Mają one ponadto tę niewątpliwą zaletę, że są to życzenia żożne i szlachetne, nawiązujące do renesansowego ideału wszechstronnie oświeconego człowieka. Droga do realizacji tego ideału nie jest niestety łatwa. Jeśli śledzenie, choćby w najogólniejszych rysach, rozwoju całości ludzkiej wiedzy jest dziś w ogóle możliwe, to wymaga wielkiego oddania. Zajęcie myśliciela, czy erudyty jest zajęciem nieproduktywnym, a w naszym europejskim systemie wartości szczęście jednostki bardzo silnie wiąże się z jej wymiernym sukcesem w życiu zawodowym. Dążenie zaś do tego sukcesu narzuca nam wymóg specjalizacji, kiedy objęcie myśla całości staje się niemożliwe.

KRZYSZTOF SZYMBORSKI

W cyklu „Panorama nauki” drukowaliśmy dotychczas teksty dotyczące: socjologii — Marka Arpada Kowalskiego (nr 16/79 i 21/79), Ryszarda Dyonizaka (nr 21/79), Jerzego Pomorskiego (nr 21/79); nauk technicznych — Tadeusza Podwysszkiego (nr 23/79); geografii — Stanisława Berezowskiego (nr 26/79); historii — Marka Arpada Kowalskiego (29/79); polonistyki literackiej — Henryka Markiewicza (nr 40/79); etnografii — Marka Arpada Kowalskiego (nr 46/79).

Pismienictwo historii najnowszej

„LEKSYKON WIEDZY WOJSKOWEJ”. Opracowanie: Zespół Wydawnictw Encyklopedycznych pod kierownictwem pika Mariana Laprusa, Wyd. Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1979. S. 541. Przydominij „Małą encyklopedię wojskową” (małą rację z wyrażającą go skromność tytułu), „Encyklopedię II wojny światowej”, niedawno wydana „Encyklopedię techniki wojskowej”; wspomniany tu „Leksykon...” stanowi kontynuację tej pod każdym względem udanej serii: Wydawnictwa MON, która stawia je w tym zakresie na jednym z pierwszych miejsc w edytorstwie światowych tematów militarnych. Niewiele jest wszakże krajów, których oficyny wydawnicze poświęciły się mogą tak konsekwentnie prowadzić pracę w tej dziedzinie; a jest to przecież praca z wielu najistotniejszych powodów szczególnie trudna. „Leksykon...”, zgodnie z założeniem wydawcy sformułowanym we wstępie, jest „zbiorem pojęć i terminów ze wszystkich dyscyplin wiedzy wojskowej. Treść artykułów hasłowych stanowią takie dziedziny, jak: strategia, sztuka operacyjna, taktyka, teoria dowodzenia, informatyka i cybernetyka wojskowa, medycyna wojskowa, ekonomika wojenna, socjologia wojny i wojska, rodzaje sił zbrojnych i rodzaje wojsk, mobilizacja, uzupełnianie, zropatrywanie, szkolenie, regulaminy, broń konwencjonalna i broń masowego rażenia oraz inne środki walki, stopnie i oznaczenia wojskowe, zagadnienia polityczno-militarne; wojskowo-prawne i inne. Ciągłość procesu sztuki wojennej, zasad i metod walki, rozwoju broń i jej wykorzystania na polu walki — ilustrują podstawowe pojęcia historyczne...” Jest to również próba „ujednoliczenia i jednoznacznego rozumienia bogatego, niezwykle złożonego i wciąż rozwijającego się słownictwa wojskowego...”

W pewnej mierze „Leksykon...” zawiera się swymi hasłami, rzecz to zresztą nie do uniknięcia, z „Małą encyklopedią wojskową”. Lecz wyeliminowało stąd „wydźwięki militarne i nazwiska, łączące nawet z nazwiskami konstruktorów broni, rozbudowując hasła pojęciowe i zwiększając ich ilość: w sumie do około pięciu tysięcy. Nie jest więc „Leksykon...”, jak sądzić by można na pierwszy rzut oka, jakas pomniejszona replika „Małej encyklopedii wojskowej”, lecz dziełem całkowicie odrębnym. Stosnie też wydawca — adresował je również do dziennikarzy i redaktorów interesujących się tematyką wojskową: wydaje się, iż będzie niezbędne także polonistom i tłumaczom. Wykręć tu można: pewnie może unieznać, kłóćce się z wielką sumiennością, wykazana, powiedzmy dla przykładu, w opracowaniu skróconych metryk medalów i odznak polskich, ustawa „głuch” i przyznawanych tak na Wschodzie, jak na Zachodzie. Lecz hasło na przykład „Awangarda”, powinno mieć wszakże odniesienie do mniej literackiego czy malarskiego pojęcia „strazy przedniej”. W sumie jednak „Leksykon...” stanowi osiągnięcie edytorskie; jest to przecież nie tylko tak zwana pomoc naukowa, lecz także poważna próba skodyfikowania polskiego nazewnictwa militarnego. Lingwistę zawołali bez wątpienia mieli swój udział w zredagowaniu tego dzieła. Natomiast purysci językowi, jeśli rechcą, znajdą zapewne nieco pola do działania. (Patrz: „Leksykon...”, hasło: „Pole walki bitywaj”, obszar, na którym pododdziały, oddziały i związki taktyczne prowadziły walkę, lub na który nieprzyjaciel oddziaływał adrezeniem ogniom...”.) W tym wypadku pole walki ofwarte jest również dla samotnych strzelców.

O. T.

Pismienictwo historii najnowszej

ZYCIE LITERACKIE
Nr 1460

TEATR



Z pewnym opóźnieniem odezwali się w teatrach echa 170. rocznicy urodzin i 180. rocznicy śmierci **JULIUSZA**

SŁOWACKIEGO. Teatr Polski w Szczecinie wystawił „Fantazego” w reżyserii Janusza Bukowskiego, ze scenografią Jana Banuchy. W roli tytułowej Karol Słepkowski, Idalię gra Ewa Wawrzón, Majora Zbigniew Mamont. Na zdjęciu scena zbiorowa ze szczecińskiego przedstawienia. Natomiast Teatr im. Słowackiego w Koszalinie (pod nową dyrekcją artystyczną Andrzeja Rozhina) wybrał na jubileusz swego XXV-lecia „Kordiana”. Inscenizacja i reżyseria Rozhina, scenografia Ryszard Strzembala, muzyka Andrzej Zarycki.

Krakowski Teatr Bagatela przygotował polską prapremierę komedii wybitnego współczesnego dramaturga włoskiego Dario Fo „**PRZYPADKOWA ŚMIERĆ ANARCHYSTY**”. Jak zwykle u tego autora (i reżysera teatralnego) jest to komedia polityczna z elementami farsy i tragigrotesku. Przekład Halszki Wiśniewskiej, inscenizacja i reżyseria Jerzy Sopoćko, scenografia Andrzej Czeczot.

Z prapremierą polską „**PRZYROSTU NATURALNEGO**” Tadeusza Różewicza wystąpił Teatr Współczesny we Wrocławiu. Tekst scenariusza ułożył Ka-

zimierz Braun, wzbogacając go o małe sztuki z „Teatru niekonsekwencji” i rozbudowane działania plastyczne. Reżyseria Brauna, scenografia Krzysztofa Zarębskiego.



Anna Kujalowie (Zona), Adam Fornal (Mąż) i Irena Chudzikówna (Wdowa)

grają w „**ICH CZWORO**” Zapskiej w Teatrze im. Siemaszki w Rzeszowie. Spektakl reżyserowała Matylda Krygier, scenografia Liliana Janowska.

Opolski Teatr im. Kochanowskiego, pod nową dyrekcją Bohdana Cybulskiego, wprowadza do swej działalności **EKSPOZYCJE PLASTYCZNE**. Ostatnio teatr zaprosił nas na wystawę plakatów Waldemara Świerzego z kolekcji Krzysztofa Dydo, prezentowanej przez Władysława Serwatowskiego.

Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, Związek Literatów Polskich, oddział w Katowicach oraz Teatr Zagłębia w Sosnowcu ogłaszają konkurs na pełnospektaklowy utwór dramatyczny poświęcony **dziełom POLSKIEJ KLASY RÓBOTNICZEJ** i polskiego ruchu rewolucyjnego. Konkurs jest zamknięty, termin nadsyłania prac upływa 1 XII 1980.

„**BAL MANEKINÓW**” Brunona Jasińskiego (w przekładzie Anatola Sterna) wyreżyserował w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu, we wła-

dnym opracowaniu dramaturgicznym, Jacek Weksler, pod opieką reżyserską Kazimierza Brauna. Scenografia Zofii De Ines-Lewczuk, opracowanie muzyczne Jan Walczyński.

Na zdjęciu fragment sceny zbiorowej.



Krakowski Teatr Muzyczny wystąpił z kolejną premierą — operetką **OSKARA NEDBALA „POLSKA KREW”** do tekstu Ziemowita Fedeckiego, Andrzeja Jareckiego i Józefa Słowackiego, wg libretta Leo Steina z reżyserią Józefa Słowackiego, choreografią Barbary Bittnerówny, scenografią Liliany Janowskiej i pod kierownictwem muzycznym Mariana Lidy. Operetka Oskara Nedbala, kompozytora czeskiego (z przełomu XIX i XX wieku), ucznia Antoniego Dwořaka, dyrygenta Praskiej Filharmonii, później założyciela i kierownika Tonkünstler Orchestru w Wiedniu, zdobyła sobie największą popularność ze wszystkich jego dzieł scenicznych. „Polska krew” napisana w 1913 osiągnęła wkrótce ogromne powodzenie w Europie i w Ameryce. Temat libretta zaczerpnął Leo Stein z opowieści Puszkina „Szlachetka chłopka” i przeniósł akcję z Rosji do Polski — mieszcząc ją w potowię XIX w. w Warszawie. Bohaterem operetki był polski hrabia, utraceniś i hulaka, który w tak niechlubny sposób reprezentował „polską krew” (w okresie swej premii, w 1915 operetka była u nas jednak przyjmowana jak wyzwanie rzucone zabobcom). W obecnej adaptacji trzej polscy pisarze (Fedecki, Jarecki i Słowacki) bohaterką operetki uczynili polską dziewczynę, dzielną i pracowitą,



która reprezentuje cechy „polskiej krwi”.

Spektakl Krakowskiego Teatru Muzycznego był pod każdym względem udany. Melodyjne partie operetkowe śpiewali m. in. dwie młode debutantki (studentki V roku Wydziału Wokalnego Akademii Muzycznej w Krakowie): Grażyna Mytych (w roli głów-

nej), o bardzo pięknym, wyróżnionym głosie i Antonina Malarsz (w roli Fuli). Partię hrabiego Boli wykonał bardzo dobrze Jan Wilga. Za pomysł wprowadzenia na scenę Teatru Muzycznego studentów kończących studia na Wydziale Wokalnym Akademii Muzycznej należą się duże brawa i podziękowania Krzysztofowi Missonie, poprzedniemu

dyrektorowi Krakowskiego Teatru Muzycznego. (Obecnie dyrektorem KTM jest — od 1 grudnia ub. r. — Jan Krzyżanowski). Na zdj.: Andrzej Pagowski, Grażyna Mytych, Jan Wilga i Włodzimierz Kotarba.

Krakowski zespół **CAPELLA CRACOVENSIS** wraz z **ZESPOŁEM MADRYGALISTÓW** odbył niedawno (na przełomie listopada i grudnia ub. r.) tournée po Francji. Zespół pod dyr. Stanisława Gałońskiego wystąpił z pięcioma koncertami: w Paryżu dał dwa koncerty (w kościele St. Germain, gdzie bisował oraz w kościele Prés St. Germain) oraz w Studio Radiowym, skąd bezpośrednio transmitowano koncert przez Radio Francuskie. Koncerty w Paryżu spotkały się z dużym uznaniem publiczności (były to koncerty w ramach Dni Kultury Polskiej). Ponadto zespół wystąpił w miejscowości Saint i Tulle. Repertuar zawierał dzieła polskich kompozytorów renesansowych i epoki baroku (m. in. Góreckiego, Gomółki, Wacława z Szamotuł, Mikołaja z Radomia) oraz francuskich twórców renesansowych, ze współczesnych zaś „3 utwory w dawnym stylu” H. M. Góreckiego.

W lutym zespół Capella Cracoviensis uda się na wielkie tournée po Włoszech (od 21 lutego do 10 marca), gdzie za-

MUZYKA

prezentuje obszerny program (m. in. dzieła Rossiniego, Mozarta, Beethovena, Mendelssohna, Kurpińskiego). Zespół w powiększonym składzie pod dyr. Stanisława Gałońskiego wystąpi m. in. w Ankonie, Bari, Pesaro (koncerty artystów polskich będą częścią festiwalu Rossiniego, który odbywa się z okazji 183 rocznicy urodzin wielkiego włoskiego kompozytora urodzonego w tym mieście), Acquila, Avezzano, Vicenza, Monfalcone, Ravennie. Z zespołem wystąpi włoski pianista Marco Cola (wykona IV Koncert fortepianowy Beethovena).

Laureatami IV OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU WYKONAWCZEGO GITARY KLASYCZNEJ, zorganizowanego przez Ludowy Instytut Muzyczny w Łodzi (w dniach 6—9 grudnia ub. roku) zostali: Leszek Potasiński z Warszawy — I nagroda, Andrzej Wendland z Łodzi — II nagroda i Artur Semczyszyn z Łodzi — III nagroda. Ponadto przyznano wyróżnienia I i II stopnia. Do konkursu zgłosiło się 25 osób, zaś do trzeciego etapu przeszło 7 osób. Wszyscy laureaci są studentami wyższych lub średnich szkół muzycznych.

FILM

Podobno idą ciężkie czasy na świecie, ale tylko **DLA ARTYSTÓW FILMOWYCH**: Międzynarodowe Biuro Pracy z siedzibą w Genewie stwierdza w swym najnowszym raporcie, że w większości krajów świata obserwuje się ostatnio pogorszenie się sytuacji artystów filmowych. Z opracowania wynika, że w 1976 aż 75 proc. aktorów amerykańskich zarobiło mniej niż 3200 dolarów, przeciętne dochody ich kolegów brytyjskich były niższe o 40 proc. od średniej krajowej, a rok wcześniej 80 proc. aktorów francuskich miało trudności z znalezieniem pracy. Wśród przyczyn eksperci wskazują na coraz większą rolę masowego przekazu telewizyjnego i obserwowany w ostatnich czasach załew rynku przez wideo-kasety.

4 sierpnia 1969 w amerykańskiej wili Romana Polańskiego, pod nieobecność gospodarza, dokonana została ponura zbrodnia: grupa „szalana” Charlesa Mansona dokonała niczym nie umotywowanego morderstwa na kil-

ku znajdujących się tam osobach. Wtedy właśnie zginęła także żona Romana Polańskiego, znana amerykańska aktorka **SHA-**



RON TATE (na zdj.). I oto w 10 przeszło lat od tamtych faktów telewizja amerykańska realizuje dwuczęściowy film poświęcony życiu i śmierci aktorki. Podobno najwięcej kłopotów mieli

twórcy filmu ze znalezieniem odpowiedniej odtwórczyni głównej roli. Gdy wreszcie ją znaleziono, wśród drugorzędnych amerykańskich aktorek,



nie chciała przyjąć roli. Bała się, jak mówiła, zmierzyć z pamięcią o Sharon, gdyż wiele osób pamięta ją jeszcze. Wątpliwości młodej aktorki rozwiązał dopiero jej przyjaciel Jack Nicholson,

który dostrzegł w propozycji typową życiową szansę dla dziewczyny. Nowa Sharon Tate nazywa się **CANDY CLARK** (na zdj.).

ALBERTO SORDI, znany komediowy aktor włoskiego filmu, który w ciągu 26 lat zagrał aż 160 ról, zazwyczaj sam wymyślał swych bohaterów, scenarzyści zaś dopisywali fabułę. Najnowszy film Sordiego to pierwsza w historii kinematografii ekranizacja „Chorego z urojenia” Moliera, w której włoski gwiazdor kreuje tytułową rolę Argana. Dwóch młodych twórców scenariusza, Tonino Cervi i Cesare Frugoni, przeniosło akcję komedii z XVII-wiecznego Paryża do Rzymu tego samego okresu i wniosło zupełnie niekomediowe, wyrażające zaznaczone wątki społeczno-polityczne, nie pozbawione aluzji do współczesności. Akcja filmu, o którym Sordi mówi, że powstał jedynie na kanwie dzieła Moliera, toczy się w dwóch planach: społeczno-dokumentalnym i psychologicznym. Oto Rzym 1673 roku, 80 tysięcy mieszkańców, ludność nekana dżumą, malarz i głodem, chłopskie bunty krwawo tłumione przez papieską

żandarmerię; widzimy sceny okrutnych kaźni... A na drugim planie, czyli z dala od centrum miasta, stoi dom Argana, zameczającego rodzinę swymi urojonymi dolegliwościami. Nieufny, gderliwy, dający przyjaźnią jedynie oswojonego, mówiącego drożdza. Zasklepiony całkowicie w sobie i wpatrzony w siebie, nie wie, co dzieje się w Rzymie. Ale i dla niego przychodzi moment przebudzenia: terroryści rzucają bombę u drzwi jego domu. Argan wyzybywa się nagle wszystkich swoich urojeń i wychodzi do miasta.

Alberto Sordi udzielił wywiadu mediolańskiej „Panoramie”, gdzie powiedział: „Sądzę, że idea filmu będzie dla wszystkich jasna i zrozumiała. Byłem zachwycony, gdy zaproponowano mi w nim udział. To zadziwiające, że nawet Francuzi nie wpadli na pomysł sfilmowania tej sztuki Moliera. Nie boję się przyznać, że ani razu nie widziałem na scenie „Chorego z urojenia”, ale tym swobodniej czuję się teraz, gdy gram tę rolę. Nie mam żadnych wątpliwości, że utwór Moliera brzmi dziś niezwykle aktualnie. Zatruciliśmy przecież całkowicie umiejętność życia w społeczeństwie, aktywnego, współuczestnictwa w złożonych problemach narodu i państwa”.

Doroczną nagrodę im. Tadeusza Trepczowskiego, fundowaną przez Krajową Agencję Wydawniczą, przyznano **ANDRZEJOWI PAGOWSKIEMU** za plakat „Karol Marks”. Laureat ukończył FWSSP w Poznaniu w 1978 i jest wychowankiem doc. Waldemara Świerzego. W dorobku twórczym ma ponad 80 plakatów wydanych drukiem.

W Katowicach otwarto wystawę malarstwa i grafiki „**PLASTYCY OKRĘGU KATOWICKIEGO — LUDZIOM PRACY**”. Zgromadzono ponad 130 prac blisko stu autorów, zrzeszonych w katowickim okręgu ZPAP. Prezentowany zestaw obrazów, grafik i plakatów jest darem środowiska plastycznego dla społeczeństwa Śląska i Zagłębia. Kolekcja stała się z okazji zbiorów Galerii 35-lecia PRL.

75 LAT TEMU AUSTRIACKIE WOJSKA ZACZĘŁY OPUSZCZAĆ WAWEL. Zamek wrócił w prawowite ręce dzięki ofiarności społeczeństwa rozdzielonych rozbiarami ziem polskich, które wykupiło od Austriaków Wawel za sumę 2 mln 714 tys. 605 koron i 89 halerzy. Była to, jak na owe

czasy, suma ogromna. Austriacy zajęli Wawel w końcu XVIII wieku, zakładając w nim koszarzy wojskowe i adaptując pomieszczenia dla potrzeb wojskowych. Zburzono m. in. dwa kościoły, zakładając na ich miejscu plac musztry, zamurowano renesansowe krużganki na wewnętrzny dziedzińcu, w salach tronowej i senatorskiej znalazły pomieszczenie szpitalne żołnierskie. Wstępnie akceptowany przez Wiedeń program zagospodarowania Wawelu przewidywał również przeniesienie grobów królewskich do jednego z krakowskich kościołów i uczynienie z wawelskiej katedry kościoła garnizonowego. Do realizacji tych projektów, na szczęście, nie doszło. Głównie na skutek rosnącego oburzenia społeczeństwa, dla którego Wawel był zawsze symbolem polskości. Prawie natychmiast po wykupieniu wzgórze powołano komitet, a potem kierownictwo odbudowy zamku królewskiego. Zamek znajdował się w stanie zniszczenia tak ogromnego, iż narodził się nawet pomysł pozostawienia go jako „mułowniczej ruiny”. Stanisław Wyspiański widział Wawel jako „polskie Akropolis”, dostosowując pro-

jekt adaptacji do przyszłej funkcji Krakowa jako stolicy kraju. W rozpoczętych w 1905 pracach rewolucyjnych wzięto pod uwagę wcześniejsze projekty odnowy wzgórza, opracowane przez słynnego z renowacji Sukiennic Tomazsa Prylńskiego. Odbudowa Wawelu trwała — z przerwą spowodowaną przez II wojnę światową — do dnia dzisiejszego. Warto przypomnieć, że władze austriackie, opuszczając go, zatrzymały w swoich rękach baszty Sandomierską i Złotwiejską, a także budynki kuchni i tajni królewskich, co miało zasadniczy wpływ na zakres i tempo prac. W przebiegu prac restauracyjnych w latach 1905—1939 wyróżnić można trzy okresy. Pierwszy to lata do wybuchu I wojny światowej, kiedy wykonano niemal w całości prace zasadnicze w stosunku do historycznej części pałacu. Zabezpieczono i odnowiono m. in. arkady dziedzińca zamkowego, wykonano nowe dachy w konstrukcji żelaznej nad całym zamkiem; nowy hełm otrzymała wieża Sobieskiego. Okres drugi, do 1920, to lata ograniczenia działań rewolucyjnych, przy równoczesnym rozszerzeniu prac badawczych i poszuki-

wawczych nad historią zamku. Pierwsze wielkie odkrycia: rotunda św. Feliksa i Aduakta oraz wielka obronna wieża romańska obok Kurzej Stopki. Okres trzeci, do najazdu hitlerowskiego, to kompleksowy remont wszystkich budynków, dalsza praca artystów malarzy i rzeźbiarzy oraz zabezpieczanie murów obronnych. Od 35 lat obowiązuje zasada, że wszystkie pozostałości historycznych budowli należy zabezpieczyć i odpowiednio eksponować, stąd też powstał i nadal powstaje na Wawelu zespół skansenów archeologicznych. Cały wysiłek finansowy i organizacyjny przejął na siebie od 1945 państwo. Z okazji jubileuszu powrotu zamku królewskiego w ręce polskie kierownictwo odbudowy zamku królewskiego na Wawelu, ze stojącym od czterech wieków na jego czele prof. Alfredem Majewskim, planuje zorganizowanie sesji naukowej, wydanie specjalnej „Teki konserwatorskiej” oraz uroczyste wręczenie medalu. Na ścianach zamku zawisną również portrety ludzi, którzy w przywróceniu dawnej świetności Wawelu wnieśli szczególnie istotny wkład.

PLASTYKA

Reprodukujemy linoryt barwny **ZYGUNTA CZYZA „Deszczowa chmura”**, 1979, z jego wystawy w warszawskim BWA.



• Z OBRAD SEJMOWEJ KOMISJI KULTURY I SZTUKI W SPRA-

● **Z OBRAD SEJMOWEJ KOMISJI KULTURY I SZTUKI W SPRAWIE OCHRONY I ZAGOSPODAROWANIA ZABYTEKÓW:** na tym polu głównym osiągnięciem ostatnich lat jest rozpoczęcie konserwacji zabytkowych dzielnic staromiejskich w 17 miastach, a zwłaszcza kompleksowej rewaloryzacji Krakowa i Zamoscia. Gorzej z zabytkami rozproszonymi: brak mocy przerobowych, środków, często także należytej opieki lokalnych władz. Na wyraźną poprawę trudno tu liczyć; i tak w ostatnich 5 latach przeznaczono na ochronę i remont zabytków więcej pieniędzy niż w poprzednich 30 latach. Stwierdzono, że wciąż zbyt szczerpia w stosunku do potrzeb jest kadra konserwatorska i że należy zwiększyć jej szkolenie. Pozytywnie oceniono celowość przekazywania mniejszych zabytków (dworki itp.) w użytkowanie osobom prywatnym, lecz akcja ta napotyka jeszcze na opory w terenie, co ogranicza jej skuteczność. ● **ROCZNICE: 18 BM. MIŁA 40 LAT OD ŚMIERCI KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA** (ur. 1865), czołowego i bardzo popularnego liryka okresu Młodej Polski, a także prozaika znanego szczególnie z utworów nawiązujących folklorem górskim i przyrodą tatrzańską. Twórczość Tetmajera przyczyniła się w dużym stopniu do powstania legendy góalszczyzny. **21 BM. PRZYPADA 75-LECIE URODZIN WANDY WASILEWSKIEJ** (zm. 1963), pisarki, publicystki, działaczki politycznej, współorganizatorki Związku Patriotów Polskich w ZSRR i wiceprzewodniczącej PKWN. W okresie międzywojennym redagowała pisma „Dziecięce „Piomyk” i „Piomyzek”, współorganizowała lwowski Kongres Pracowników Kultury w 1936. Czołowa reprezentantka nurtu rewolucyjnego w literaturze polskiej, w swych powieściach przedstawiała nędzę proletariatu i biedoty wiejskiej, konflikty klasowe i narodowościowe, a w późniejszych utworach wojenne losy Polaków, Rosjan i Ukraińców. ● **JAROSŁAW IWASZKIEWICZ ZOSTAŁ LAUREATEM ZŁOTEGO KŁOSA**, dorocznego plebiscytu czytelniczego organizowanego przez „Dziennik Ludowy” oraz instytucje kulturalno-oświatowe na wsi, a będącego formą popularyzacji w środowisku wiejskim polskiej literatury współczesnej. Spośród książek uczestniczących w konkursie najwięcej głosów otrzymały „Podróż do Polski”. ● **UROCZYSTOŚĆ ODNOWIENIA DYPLÓMU DOKTORSKIEGO MIECZYSLAWA JASTRUNA** odbyła się w Uniwersytecie Jagiellońskim 13 bm., w 50 lat po uzyskaniu doktoratu tej uczelni przez znakomitego poe. ● **NAJCIEKAWSZE KRAJOWE ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE UBIEGŁEGO ROKU** podsumował „Kurier Polski” 9 bm. W Krakowie odkryto skarb 4212 żelaznych placidelekier z IX w. W woj. wrocławskim odkopano wczesnobrązowe emmentarysko w Świątnikach koło Słęży i osadę neolityczną w Zarzyczach koło Strzelina. W Poznaniu prowadzono badania resztek średniowiecznych obwarowań; odkopano m. in. fundamenty barbakanu z XVI w., bardzo podobnego do warszawskiego. Przebzdano także system drewnianych wodociągów z XIV w. Pracownicy Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie odkopali koło wsi Biskupiec ponad 900 obiektów ogromnej osady hutniczej z czasów rzymskich; dymarek, pieców wapiennych, chałup, ziemianek itp. Woj. przemyskie — we wsi Sulce w rozkopanym kurhanie z X—XI w. odnaleziono szczerząki 5 kobiet wraz z należącymi do nich bogatymi ozdobami ze złota i srebra; wisiorami z kryształem górskim, kolczykami, pierścieniami, kabłączkami, bransoletami. ● **RADZIECKIE DYPLÓMY HONOROWE WREZCZONO 10 BM. TWÓRCOM Z POLSKI POŁUDNIOWEJ:** Krystynie Skuzance, Jerzemu Krasowskiemu kierującemu Teatrem im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Fredzie Leniewicz, dyrektorze teatru „Groteska” w Krakowie, Marianowi Koniecznemu, reżysarzowi, rektorowi ASP w Krakowie, Władysławowi Machajkowi, pisarzowi, redaktorowi naczelnemu naszego pisma, Mieczysławowi Daszewskiemu, dyrektorowi Teatru Nowego w Zbuzu, Kazimierzowi Kutowski, reżyserowi Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach, Napoleonowi Slessowi, dyrektorowi Opery Śląskiej i Zbigniewowi Domino, pisarzowi, redaktorowi naczelnemu rzeczowskiego pisma „Profile”. ● **UKAZAŁ SIĘ I TOM ENCYKLOPEDI MUZYCZNEJ** (wyd. PWM). Całość, zawierająca 10 tys. haseł, będzie się składać z 9 woluminów: 6 tomów części biograficznej i 3 tomów części rzeczowej. Wydany tom jest pierwszym z serii biograficznej. Kołesium redakcyjnemu Encyklopedii przewodniczy prof. Zofia Lissa. ● **TRWA ODBUDOWA KOŚCIOŁA ŚW. ELŻBIETY WE WROCŁAWIU.** Ta monumentalna świątynia gotycka, jeden z najcenniejszych zabytków Wrocławia, była zniszczona w czasie wojny, uległa dwukrotnie pożarowi w latach 1973 i 1976. Drugi z tych pożarów spowodował ogromne zniszczenia całego wnętrza, dachów i wieży (najwyższej na Dolnym Śląsku), która straciła b. cenny hełm renesansowy. Ma on zostać w przyszłości zrekonstruowany. ● **ZMARŁ JULIAN ROGOZIŃSKI** (lat 63), wybitny tłumacz literatury francuskiej (m. in. Apollinaire’a, Balzaka, Prousta, Stendhala), wyróżniony w 1990 nagrodą polskiego PEN-Clubu za twórczość przekładową. Zajmował się także krytyką literacką, był autorem esejów, opracowywał antologię oraz wybory literackie.

• FRANCUSKA WIELKA NAGRODA PAŃSTWOWA W DZIEDZI-

● **FRANCUSKA WIELKA NAGRODA PAŃSTWOWA W DZIEDZINIE LITERATURY** za rok 1979 została przyznana Marcelowi Brion. 84-letni laureat, członek Akademii Francuskiej, jest powieściopisarzem i eseistą; interesuje się szczególnie historią, zwłaszcza historią kultury i sztuki. ● **DOM HUMORU I SATYRY** w bułgarskiej miejscowości Gabrowo działa na mocy specjalnego zarządzenia Rady Ministrów Ludowej Republiki Bułgarskiej. Dom ten utrzymuje kontakty z ok. 3500 autorami i instytucjami z 70 krajów, gromadzi archiwa i zbiory materiałów satyrycznych, plastycznych i literackich, organizuje międzynarodowe i krajowe wystawy, konkursy itp. Przygotowuje się tu wydanie w 6 językach almanachu „Świat się śmieje”, organizuje pierwszy w Bułgarii teatr satyryczny oraz bank informacji o humorze i satyrze w świecie. ● **WRAŻENIA Z PALACU B. SZACHA IRANU** opisał korespondent „Timesa” w związku z organizowanymi przez obecne władze irańskie aukcjami mebli, dywanów i innych przedmiotów z rezydencji cesarskiej. Uniebowanie pałacu nie zaimponowało dziennikarzowi, pisze nawet, że szach miał fatalny gust: złote telefony i popielniczki, rokokowe sprzęty francuskie wymieszane z modernistycznymi, ścianki działowe z rżniętego szkła. Natomiast zachwyt wzbudzały niezliczone dywany (ich aukcyjna sprzedaż przyniosła władzom do początku grudnia ub. r. 12 mln dolarów), ciekawa jest także biblioteka podieczna szacha, zawierająca m. in. dzieła klasycznej literatury francuskiej, Szekspira, Plutarcha, „Sindbada Zeglarskiego”, pamiętniki de Gaulle’a, Churchilla, Goebbelsa, biografie Gandhiego. Zdaje się, że obecne władze Iranu mniej interesują się literaturą europejską.

KOMUNIKATY

• DOROCZNA NAGRODA IM. ANDRZEJA BURSZA za twórczość poetycką przyznana została za r. 1979 Jerzemu Gizelli i Julianowi Kornhauserowi.

● **W KSPRESOWY TURNIEJ REPORTERÓW 1980** — pod takim hasłem redakcja miesięcznika „Kontrasty” ogłasza konkurs na reportaż na temat jakości pracy i życia oraz przemian społecznych, gospodarczych i kulturowych w Polsce. Pożądane prace dotyczące makroregionu północno-wschodniego. Suma nagród wynosi 50 tys. zł. Nie publikowane reportaże w 3 egzemplarzach opatrzonych godłem można nadsyłać do 15 III br. pod adresem: „Kontrasty”, ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok. Tamże bliższe informacje.

W „Literaturze” Jerzy Putrament sponiewierał telewizyjnie Studio Gama, tytułując swój felieton „Studio G.”, a po drodze, w tekście, nie ominął nawet maiego „g”. Nie mam nie przeciwko temu wystąpieniu, myślę jednak, że autor przesadził sytuując ten rozrywkowy program w dziale kultury — w swoich obawach o przekazywanie niedobrych wzorów „spracowanym ziomkom”. Nie każde śpiewanie, nie każdy cyrk trzeba tak wysoko windować, choć, oczywiście, nie bismy nie mieli przeciw wysokiej marce także piosenek i prestidigitatorów. To po pierwsze. Po drugie, smuci mnie trochę abominacja Putramenta do ładnych i zgrabnych tancerek baletu telewizyjnego. Daj Boże wszystkim rewiom takie baleciki, a — jak wiadomo — bez wstępek tanecznych rewii być nie może. Do Broadwayu nam daleko, a trudno tym tancerzkom powdzwiać zapasiaste spódnice i bajowe majtki z baletów „Mazowsza” czy „Słaska”. Panie Jerzy, po kopie po chłopie? Zaczęłam od felietonu Putramenta, coraz częściej bowiem dziennikarze pisujący o telewizji zajmują się całymi blokami programowymi. Widzę, że i ja będę musiał to czynić. Przed kilku laty, gdy pisałem sprawozdania dla „Trybunu Ludu”, a jeszcze wcześniej na tych tu łamach, robota moja polegała przede wszystkim na recenzowaniu pojedynczych pozycji. Zaprzagnąłem i teraz to kontynuować, ale gdy oto rozglądam się po ekranie, niczego nie mogę wyśledzić do spełnienia swego zamiaru. Sieczka. Kiedyś były magazyny polityki międzynarodowej, programy popularnooświatowe,

we, by przypomnieć Solińską i Sro-
kę, reportaż społeczne, świetne
programy historyczne, turnieje
miast i tak dalej, i tak dalej. Wia-
ściwie do krytycznej obróbki zosta-
ły tylko kino i teatr. Czyżby tak pod-
upadł program? Jeszcze nie mam
jednoznacznych wniosków, jeszcze
trzeba się temu dokładniej przyj-
rzeć, kiedy jednak ostatecznie zabra-
łem się zawodowo do oceny TV,
takie właśnie podpykają supozycje.
Wolałbym się skonczyć ku innej
opinii i przełać trochę pobłażliwości
na telewizję, tego uczucia, które
najchętniej zatrzymuję dla siebie.

No więc „Studio 2”. Najbardziej firmowy program TV i chyba faworyzowany przez publiczność. Tajemnica powodzenia jest dość łatwa do wyjaśnienia. Bierze się ono, po pierwsze, z wymyslanej „formuły stałych konferansjerów-dziennikarzy; po drugie, z obecności interesujących lub przynajmniej osobliwych gości w studio lub zarejestrowanych na obrazie, a wreszcie z przywileju doboru najatrakcyjniejszych filmów fabularnych, jakimi dysponuje telewizja.

Tak było. Czy jest? Podejrzewam, że i to studio trochę się nam gibnęło. Publiczność czeka na nie daleko, lecz coraz częściej późnym wieczorem zamyka aparat z uczuciem lekkiego zawodu. Przez kilka lat pracy tej redakcji jej programy zdobyły spore zaufanie, a w dużej mierze zbudował je red. Mikołajczyk i jego pnatrzy, których polubiło się i zaakceptowało nie dlatego, że są nadzwyczajnie telegeniczni lecz po prostu inteligentni i kompetentni w swojej robocie. Konferansjerzy zostali: są nadal inteligentni, lubiani

ale jakby tracili grunt pod nogami. Coraz rzadziej bowiem przyjmująowych gości. Mam tu na myśli nie tylko bezpośrednie rozmowy, lecz wszystkie pozycje dotyczące spraw krajowych. Reportaże, felietony, dółkument. Z różnorodności tematycznej, z miogilowości repertuarowej, za często teraz się schodzi w mało-tematy, odbębniane niemal przez cały długi dzień. Studio 2 dokonało w swoim czasie dość wyjątkowego wyczynu, iż bez przerwano oglądało się wszystko, co podawano. Teraz już tak nie jest. Nawet zdarzające się, ostatnio wpadki techniczne, owe złe nakrecone na bęben taśmy filmowe sygnalizują, że coś tam się chwieje. Warto pomóc tej firmie. Lepiej się bowiem zestarzeć niż umrzeć.

Jak wiadomo, TV prowadzi jeszcze dwa inne zablokowane programowo studia: 8 i Tylko w niedzielę. Nie wdaje się tym razem w ocenę obu redakcji, powiem tylko, że nie ułatwiają one życia Studiu 2. Rozmywają bowiem przez swoją powtarzalność pomysły, jaki leżał u narodzin omawianej tu edycji. Kalkomania szkodzi wszystkim. Jeszcze trochę i nie będziemy rozróżniać jednej firmy od drugiej, wszystko rozmaże się w podobności, w klepaniu powtórek, w szarzyźnie jednostajności.

Czas więc przywrócić priorytet Studiu 2, póki jeszcze dycha. Francuzi powiadają, że spodnie dopiero wtedy można podarować, jak nie ma tyłka. Jest więc o co się zatroszczyć.

RYSZARD KOSIŃSKI

Pocztą literacką

Zofia J.E. 00-826 Warszawa. Z całą pewnością niektóre przynajmniej moje rady są niefortunne, może i niezbyt takrocznie, w tym czasie, niewczesne. Bywamy wszyscy niecierpliwi, zbyt pędzimy formuły, opinie. Proszę o wyrozumiałość, w paru zdaniach trudno czasem ująć, utworzyć na "tę życia". Nowe teksty czytałem lekko stremowiany, ale bez uprzedzeń. Zdaje mi się, że posługuje się Pani wzorami ze starego albumu, jak choćby:

a serce czule, meżne i zapamiętałe
— jeno kpiny przemożnej a
nośmieszy 202na

Nie chodzi mi wszakże o "sam dobór słów. Chodzi o traktowanie poezji jak o narzędzia "zapobiegania się w bycie", narzędzia — jak sądzę — mało skutecznego wobec "niepokojów" dzisiejszych. To mniej więcej miałem na myśli pisząc o „Inaczej prowadzonej rozprawie ze światem". Wdzięczny będę za słowo.

Aleksandra S.J. Busko-Zdrój. Kilka

wierszy mi się podobało: „Supernowa” (bez zakończenia), „Serce”, „Miłość cię nauczy”, „Która mam stanąć”. Ale „siły przebicia” im brak — wie Pani dlaczego? Bo się nie wiąza w całość, nie zarysowały osobowości autorskiej. Sympatyczne liryki — i takhy niewie-

Ewa B. Gdańsk. Zaskoczyła mnie Pani tak zbieżnością opinii mojej i krakowskiego wydawcy, proszę mi jednak nie kryć: nie opiniuję wierszy w wydawnictwach. Wrażenie zrobił na mnie liryk „Ewa”, świetny pomysł liryczny i prawie równie dobre wykonanie. Ten motyw powtarza się zresztą w innych tekstach (przesunięcie wartości — od „wiecznych” ku dotykajnym i konkretnym) i kto wie? — może być, wielokrotnie potraktowany, wcale wyraziłistm lejtymowem ewentualnego toniku. Byłe wyobrażania dopisała. Najlepiej życzenia dołączam.

Grzegorz W. 11-700 Mragowo. Dlaczego Pan pisze tak drobną? Odczytać prawie nie można. Jakby się Pan nie liczył ani z moimi oczami, ani cierpliwością. Pomysł takiego bilansu nałożu śmierci, nieraz już był literacko wykorzystany i odświeżyć go można tylko jakimś zupełnie nowym i dramatycznym ujęciem. Może jakaś próba nawrotu czasowego? Jakims po-

wtórzeniem przeczytanych już spraw w wyobraźni? Bo w obecnej wersji brakuje dramatycznego śpiewa, tym bardziej, że to tekst dialogowany. I sam dialog wcale sprawnie poprowadzony. Ale — niestety — bez jakiegos wyrazistego rozwiązania.

Malgorzata S. 80-317 Gdańsk-Oliwa.
To trudna, skomplikowana sprawa:
Pani potrzeba wyrazu, Pani poezja,
konieczności muszę wszystko uprosić,
Forma „zwierzchnia” nie bardzo się u-
daje, rodzi się wtedy jakby kwietyzm,
zapatrzenie w siebie, jakby „zgrabnie
się” w drobiazgach, czasem zgola „w
banalach”. O wiele ciekawsze próby
ujęć „z zewnątrz”, widzenie jest „o-
strzejsze, czasem ironiczne, bogatsze
paleta liryczna. Podobały mi się „U-
mowa”, „Już teraz chcę cię...”, „Roz-
marzyć na łacie...” Przepszanam za-
zwłokę w odpowiedzi, list Pani od-
czytem nieopatrznie na spód, teraz do-
piero widzę, że jest aż 7 czerwca.

Edwarda O. 22-200 Włodawa, Katarzyna Z. 53-652 Wrocław, Witold Z. Częstochowa, Bogusław D. Czechowice-Dziedzice, Magda B. 22-400 Zamość, Marek P. 39-400 Tarnobrzeg, Andrzej D. 47-400 Racibórz, Jolanta S. 63-200 Żary, „Matematyk” M.K. — na druk jeszcze za wezwanie.

*nowosci
nadestane*

"CZYTELNIK"
Jerzy W. Borejska: "Mussolini był pierwszy..."; Roman Bratny: "Łosy" wyd. II; Maria Dąbrowska: "Z drogi do Warszawy" wyd. I w tym wyborze; Andrzej Garlicki: "Przewrót majowy"; wyd. II; Jacek Jakim: "Krótka podróż"; Tadeusz Kijonka: "Pod Akroplem"; Julian Kornhauser: "Zasadnicze trudności"; Maria Kupeciewicz: "Cudzoziemska", wyd. VII; Stanisław Łukasiewicz: "Okupacja", wyd. IV; Krystyna Maryańska-Zgrzebnička: "Ja, Kostek i wojna"; Julian Strykowski: "Austerla", wyd. IV; Jan Józef Szecepański: "Autograf"; Jacek Trznadel: "Więcej niż można mieć"; "Wojsko i społeczeństwo w trzecim świecie", wybrał i wstępem opatrzył Ryszard Stępowski, przekład zbiorowy; Stanisław Strumph-Wojtkiewicz: "Rozpoznanie czyli oficerski pitalav".

Wojciech Witkowski: „Burzliwe dzieje pirata Rabarbara”; Lucjan Wolnowski: „Lady i Judy”; Biblioteka Literatury Faktu; Zbigniew Zakiewicz: „Ród Abszów”, wyd. III; Stefan Zeromski: „Wiatr od morza”, wyd. VI. Biblioteka Lekture Szkolnych; Kirił Bułyczow: „Rycerze na rozdrożach”; powieść fantastycznonaukowa, przeł. Tadeusz Gosk; Antoni Czechow: „Moje życie i inne opowiadania”, t. I—II, wybór J. rzego-Pańskiego, przekład zbiorowy, wyd. I w tej edycji; Fritz Rudolf Fries: „Statek powietrzny. Biograficzne przyczynki do fantazji mojego dziadka”, przeł. Teresa Jętkiewicz; Frederick Forsyth: „Dzień szakala” przeł. Stefan Wilkoż; Franz Fühmann: „Król Edyp i inne opowiadania”, przeł. Edwin Herbert i Anna N. Linke. Kolekcja Literatury PRD; Arkadij i Borys Strugaczcy: „Przyjaciół z piekła”, powieść fantastycznonaukowa, przeł. Irena Lewandowska

„ISKRY”
Olgiard Budrewicz: „Kierunek: wszędzie”. Biblioteka Literatury Faktu; Andrzej Gerlowski: „Kiedy kończy się nienawiść”; Tadeusz Gicgier: O czło-

wieku, któremu wystarczał ogarek". Eugeniusz Gołębiowski: "Przygoda dra Błacynta"; Jan Bolesław Jaworski: "Kolor urodzenia"; Maria Krüger: "Godzina pasowej róży", wyd. IX; Tomasz Jura: "Ona"; Norbert Michalski: "Julian Marchlewski". Współczesne Złotyrysy Polaków; Anna Szymanowska: "Rozmyślania o piątym nad ranem"; Borys Pankin: "Czas i słowo" przeł. E. Benasiuk, M. Czerwiec, M. Włodzko.

MAW

Stanisław Brodzki: „Ameryka spóźnione imperium?"; Maciej Cisło: „Plastikowe języki"; oprac. graf. Barbara Niemcezy; Adam Fiala: „Terminium wisielców"; „Kartki z mojego pamiętnika"; wstęp Edmund Niziński; wybór i opracowanie Barbara Tylicka; Bolesław K. Kowalski: „Wyprawa „Smiały". Wspomnienia nad dziennikami jachtu"; Piotr Müldner-Nieckowski: „Himalaje"; Tadeusz Nycezy: „Teatr Pleonazmus"; Monografie Teatru Otwarte go; Marek Romanowski: „Ćwiczenia z rekwizytem"; ilustr. Franciszek Małuszczak; Janusz Wilk-Białoźię: „Cienkita sprawa".

Nr indeksu 38509

